



SYRENA

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr. 42/1058 (790) CZWARTEK, 18 października 1962

W TYM NUMERZE:

PANI W DOMU I W ŚWIECIE

NAD BRZEGAMI SEKWANY

Od MacMahona do de Gaulle'a

KAMPANIA plebiscytowa i kampania wyborcza są już od kilku dni w pełnym toku we Francji, choć pierwsza ma się oficjalnie rozpocząć dopiero 15 bm., a druga — dopiero po referendum, t.j. po 28 bm. Wyowiedzi przywódców partyjnych są coraz twardsze, coraz brutalniejsze. Raz po raz padają słowa, że de Gaulle będzie musiał albo się podporządkować partiom, albo ustąpić se soumettre ou se démettre). Rzucają się przy tym różne porównania historyczne, cytowany jest zwłaszcza wypadek de MacMahona, uważany za precedens historyczny dzisiejszej sytuacji politycznej.

Na pierwszy rzut oka, wszystko wskazywałoby na to, że istotnie Francja już przeżywała podobny do dzisiejszego okres, że pierwszy prezydent V. Republiki znalazł się w tej samej sytuacji, co pierwszy prezydent III. Republiki. „Zwalczając Republikę, de Mac-Mahon mimo woli położył trwale podwaliny pod ustrój republikański; to samo czeka de Gaulle'a”.

Jeśli chodzi o pierwszego prezydenta III. Republiki — diagnoza jest słuszna: Wysunięty przez zwolenników dziedzicznej monarchii Burbonów, poparty przez orleanistów i bonapartystów, de Mac-Mahon miał za zadanie powstrzymanie naporu ówczesnej lewicy, wzmocnienie swej władzy, stworzenia z urzędu prezydenta Republiki coś w rodzaju namiastki monarchii.

(Dokończenie na str. 8)

„NA ZIEMIACH ZACHODNICH PO WIEKACH ODZYSKANYCH”

W uzupełnieniu wiadomości o audycji prywatnej u Ojca św. w dn. 8 bm. ks. Prymasa Polski i przybyłych razem z nim biskupów, wypada zacytować słownie wyjątki z przemówienia papieża na podstawie komunikatu Sekretariatu Prymasa Polski, opublikowanego w dn. 11 bm. W Biuletynie polskim Biura Prasowego Soboru Powszechnego. Już na wstępie Jan XXIII wyrażając radość z przybycia członków Episkopatu Polskiego na Sobór, powiedział: „Czuję się spowinowacony z Biskupami Polskimi, gdyż już z domu rodzicielskiego wyniosłem wielką część dla Polski!”

Ojciec św. ujął to potem szerzej, gdy poruszył kwestię powołania do służby Bożej, oświadczając: „Chciałbym zaznaczyć, że gdy chodzi o Nasze powołanie kapłańskie, to powstało ono na podstawie budzących się uczuć do szlachetnych poczynań Waszego bohaterskiego narodu”.

Sięgając do wspomnień Naszego dzieciństwa, z rozrzwinięciem wspominamy osobę starszą, samotną, żyjącą w Na-

szym domu rodzinnym, którą dla jej wielkich zalet rozumu i serca uważaliśmy za głowę rodziny. Ta osoba czcigodna mówiła nam często o Polsce, o bohaterskim narodzie polskim, o powstaniach wolnościowych. W młodej Naszej duszy budziły się uczucia poświęcenia, rosła miłość ideałów wolności. To Polska i jej losy, często nie szczęsne, ale zawsze idealne, kształtowały w Nas chęć do pracy i poświęcenia dla innych”.

A gdy papież przypomniał postać Francesco Nullo, pochodzącego z Jego stron rodzinnych, z Bergamo, z radością zauważył: „Mówicie mi, że Odrodzenia Polska postawiła temu szlachetnemu pułkownikowi pomniki, jego nazwiskiem nazwała ulice, jak to miało miejsce na Ziemiach Zachodnich, po wiekach odzyskanych, we Wrocławiu”.

Po wspomnieniu wreszcie o swej parokrotnej bytności w Polsce, Jan XXIII dodał: „Później już na stanowiskach dyplomatycznych śledziłem zmagania Waszego narodu, walczącego o wolność, o nietykalność granic. Przeżywałem

„Chcę by w'edziano, że polską delegację na Sobór przyjąłem natychmiast po przyjeździe” — powiedział Ojciec Święty, WSPOMINAJĄC PUŁKOWNIKA NULLO I... PANA WOŁODYJOWSKIEGO

(Od naszego korespondenta)

Na wieść o przybyciu do Rzymu Prymasa Polski, ks. kard. Wyszyńskiego na oczelce delegacji Episkopatu Polskiego Ojciec św. wyraził zaraz życzenie przyjęcia nazajutrz wszystkich uczestników tej delegacji.

Audycja ta odbyła się w poniedziałek dn. 8 bm. w godzinach przedpołudniowych. Uczestniczyli w niej ks. Prymas Polski i 14 biskupów, sekretarze ks. kard. Wyszyńskiego ks. ks. kanonicy Goździewicz i Borowiec, a ponadto ks. arcyb. Gawlina, ks. inf. Filipiak, ks.ks. prałaci Mączyński i Rubin i wreszcie ks. Jaroszka, który obecnie powraca do Australii, wioząc ze sobą kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Z obrazem tym ks. Jaroszka będzie wędrował po środowiskach polskich Australii w ramach uroczystości Maryjnych.

Ks. Prymas Wyszyński zwracając się do Ojca św., podkreślił silne uczucia jedności i łączności, jaką Polska katolicka żywi wobec Stolicy, Apostolskiej i papieża. Dlatego naród polski, tak bardzo przeświadczony o konieczności takiej łączności, a szczególnie teraz w okresie przygotowań i obrad Soboru Powszechnego, modli się i składa ofiary w intencji jak najowocniejszych wyników tych obrad.

W dn. 10 bm. przybyli z Polski do Rzymu ks. arcyb. Kominek z Wrocławia i ks. bisk. Wronka również z Wrocławia. W ten sposób na uroczystej inauguracji Soboru Powszechnego Watykańskiego II wzięli z ramienia Episkopatu Polskiego udział: Prymas Polski ks. kard. Wyszyński, 2 arcybiskupów, i 16 biskupów. J.Gn.

Odpowiadając na hołd Prymasa, złożony w imieniu Episkopatu i narodu, Ojciec św. nawiązał aż do swych lat dziecińczych, zaznaczając m.in., że gdy się ujawnia jakieś powołanie do służby Bożej, to zaraz w tym łącząc się zaczyna pewne sympatie czy to do narodu, czy do jakiegoś wielkiego dzieła. Tu papież podkreślił, że już od lat najmłodszych miał tę sympatię dla Polski. Opierała się ona na tym, że z Jego właśnie stron pochodził Francesco Nullo, bohaterski uczestnik powstania styczniowego 1863 r. W dodatku noszący to samo nazwisko rektor szkoły, do której papież jako młodzieniec wówczas uczęszczał, często wspominał dzieje swego kuzyna pułkownika i garibaldczyka, który oddał życie za sprawę polską. Stąd więc płynię tu sympatia. Poglębiła się ona później jeszcze bardziej pod wpływem lektury Sienkiewicza, a zwłaszcza trylogii, z której Ojciec św. dobrze pamięta trudny tytuł tomu „Pan Wołodyjowski”, a także „Ogniem i mieczem” i „Potop”. Obrona Częstochowy wryła się w pamięć Ojca św.

Snując dalej wspomnienia, papież podkreślił, że wiele słyszał później o Matce Boskiej Częstochowskiej. To też gdy udał się w r. 1912 z jednym ze swych kolegów księży na kongres Eucharystyczny w Wiedniu postanowił wówczas pojechać także do Polski. Był wtedy w Krakowie i przypomina sobie mnóstwo szczegółów, a więc katedrę wawelską, groby królewskie i nawet nagrobki górne i dolne, pamiętając i ten szczegół, że ołtarz ku czci Stygmatów św. Franciszka mieścił się w lewej nawie katedry. A ponieważ był to dzień 17 września, t.j. dzień poświęcony Stygmatom św. Franciszka, więc przed tym ołtarzem młody wówczas kapłan Roncalli odprawił Mszę św. Pamięta

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie na str. 4)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Berlińska próba w najbliższych tygodniach?

KRYZYS berliński trwa od lat czterech, czyli odkąd Chruszczow na jesieni 1958 r. zagroził jednostronnymi posunięciami w sprawie Berlina i statutu tzw. Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Odwlekanie realizacji tej pogroźki stanowi stały argument zachodnich zwolenników teorii, że nie należy się nią zbyt prędko zajmować. Ostatnio jednak w najważniejszym ośrodku politycznym świata wolnego przeważał pogląd odmienny. Waszyngton ocenia sytuację berlińską jako niezmierznie poważną i liczy się z groźnymi dla pokoju krokami sowieckimi na terenie niemieckim w najbliższych tygodniach.

W obawie by Moskwa nie zlekceważyła amerykańskiej gotowości do

obrony praw Zachodu, w razie potrzeby nawet siłą, prez. Kennedy coraz ponawia ostrzeżenia w tym kierunku. Wypowiadali się ostatnio na ten temat najbliżsi współpracownicy Prezydenta w sprawach strategii i polityki zagranicznej, jak Sekretarz Obrony R. McNamara, przewodniczący szefów sztabu, gen. Maxwell Taylor i wreszcie w ostatnich dniach Podsekretarz do Spraw Obrony McGeorge Bundy i Sekretarz Stanu Dean Rusk. Nie ulega wątpliwości, że Stany Zjednoczone traktują sprawę najpoważniej i przywiązują do swoich ostrzeżeń największą wagę.

MacGeorge Bundy udzielił po powrocie z Europy, dokąd był wysłany ze specjalną misją przez prez. Kennedy, wywiadu telewizyjnego, w któ-

rym zadano mu pytanie, czy „rząd amerykański gotów jest wystąpić wojskowo, jeśli okaże się to potrzebne dla honorowania podjętych zobowiązań”. Na to Bundy ostrożnie lecz stanowczo odpowiedział, że „jeśli by doszło do takiego punktu, którego nie przewidujemy, Stany Zj. zamierzają wypełnić swoje zobowiązania”. Oświadczeniu temu prasa amerykańska nadała duży rozgłos, podkreślając, że znaczy ono gotowość użycia siły, maksymalnej — czyli nuklearnej — siły.

Dean Rusk rozprawił się również stanowczo z sugestiami, jakoby rząd amerykański brał pod uwagę jakiś przetarg z Sowietami, w którym ustępstwami w Berlinie zamierzał by kupować sowieckie — ustępstwa na Kubie. Amerykański Sekretarz Stanu zaprzeczył tym pogłoskom i ponowił również ze swojej strony zapewnienia, że Stany Zj. będą odpowiednio reagowały na wszelkie próby naruszenia praw zachodnich w Niemczech.

To odcięcie się amerykańskiego Departamentu Stanu od sugestii przetargu Berlin-Kuba było bardzo potrzebne. Od tygodni bowiem czytamy na łamach prasy, propagującej systematycznie i zwłaszcza w każdym konflikcie międzynarodowym ustępstwa wobec ekspansji sowieckiej, jak

ZJAZD
POLAKÓW
W
WIELKIEJ
BRYTANII

WIDOK
SALI
OBRAD

Foto:
Bednarski



WYNIKI WYBORÓW DO RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

W przeprowadzonych 7. 10 przez Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii wyborach do Rady Jedności Narodowej delegacji głosowali na 4 zgłoszone listy. Listy nr 1 i 2 nie zyskały żadnego mandatu. Lista nr 3 uzyskała 13 mandatów, Lista nr 4 — 17.

Wybrano z listy nr 3: Paweł Hęciak, Jan Bielatowicz, Józef Płoski, Maciej Cybulski, Adam Treszka, Kazimierz Cekało, Jan Rubin, Kazimierz Czapski,

Edwin Gitrowski, Józef Narożański, Stanisław Mglej, Stanisław Krause, Jerzy Dudziński.

Z listy nr 4: Stefan Soboniewski, Henryk Lipiński, Wiktor Wojtecki, Władysław Biesiada, Leonidas Kliszewicz, Henryk Barański, Halina Czarnocka, Teodozja Lisiewicz, Adolf Kolodziej, Józef Banach, Józef Kotara, Stefan Osuchowski, Aniela Sulikowa, Konstanty Dłużewski, Zbigniew Scharf, Jan Maślanka, Stanisław Lisowski.

FP 2 156

TADEUSZ PODGÓRSKI

PROBLEM SZKOLNY... I ZAJŚCIE W KOŚCIELE

SPOTKAŁEM się już z uwagą, że nie wszystkie sprawy nadają się do poruszania w prasie. Teoria nie do przyjęcia, skoro podstawowym zadaniem prasy jest dyskusowanie wszystkich istotnych spraw życia. Szczególnie takich, które budzą kontrowersje i nie są zatławiane we właściwym trybie. Wstydlive ukrywanie choroby, nikogo jak dotąd nie uleczyło. Jestem więc niepoprawny i powracam do problemu szkoły polskiej w Bradford.

Trudno powtarzać całą historię w niezliczonych szczegółach, gdy spór toczy się z górą lat 9. Ważna jest przede wszystkim istota rzeczy: kto i jak ma prowadzić szkołę polską. Do niej się więc ograniczam, biorąc za punkt wyjścia ostatni gorszący incydent, publiczną awanturę w kościele.

Polskie Bradford jest bogate w dzieci, ogólna liczba dzieci i młodzieży napewno przekracza tysiąc potrzebujących nauki główek. Szkoła polska łącznie z kursem gimnazjalnym miała w ub. r. stan 360 dzieci. Tradycja szkoły jest w tym ośrodku stara, bo sięga jesieni 1948 r., kiedy to z inicjatywy koła S.P.K. powstała tu trzecia po Londynie i Edynburgu szkoła polska Początkowo łożono na nią wyłącznie S.P.K. Następnie dołączył na tym odcinku specjalnie uformowany Klub Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, który od szeregu lat odciąża utrzymywany przez siebie budżet na potrzeby kursu gimnazjalnego. W ostatnich latach imponujące są świadczenia rodziców, drogą przez Koło Rodzicielskie, które w skali rocznej zbiera przeciętnie ponad £1000. Nie ma więc ta szkoła problemów finansowych.

Pierwszy konflikt szkolny miał tu miejsce w latach 1953-5, bodajże na podłożu rywalizacji nauczycielskich, kiedy to przejściowo prowadzono dwie odrębne szkoły. Tamten spór jednak przewyciężono i po przewlekłych pertraktacjach uformowano wówczas Komitet Szkolny, który miał być ciałem nadrzędnym, administrującym szkołą. Na czele tego komitetu, stanął proboszcz polskiej parafii katolickiej, ks. kan. Ernest Chowaniec. W skład komitetu wchodził przedstawiciel nauczycielstwa, rodziców, S.P.K. i Klubu PDiM.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby komitet funkcjonował. Niestety od momentu ukonstytuowania, a więc przez lat siedem nie zebrał się ani razu, gdyż ks. E. Chowaniec uważa i wielokrotnie to stwierdzał, że „posiedzenia Komitetu Szkolnego są niepotrzebne“.

Na tym tle palił się przez wiele lat konflikt między księdzem a kołem S.P.K., którego kulminacyjny punkt przypadł wiosną 1962 r. I wtedy jednak po interwencjach zewnętrznych nastąpiło porozumienie, którego istota polegała na tym, że prace Komitetu Szkolnego zostaną wznowione. Tymczasem jednak upływały miesiące, a realizacja zobowiązania nie nastąpiła.

Dalej wypadki potoczyły się szybko. Gdy SPK wystawiło na sprzedaż dom użytkowany raz w tygodniu na szkołę, zatławiając w to miejsce przydział szkoły miejskiej na bardzo dobrych warunkach, przy czym było zobowiązano się ponieść ten koszt, ks. E. Chowaniec na zakończeniu roku szkolnego oświadczył, że „księża i nauczycielstwo nie pójdą uczyć do szkoły protestanckiej“, chociaż walne zebranie koła Rodzicielskiego zatwierdziło tę zmianę.

Na żądania zainteresowanych organizacji zwolania w krótkim termi-

nie Komitetu Szkolnego, ks. E. Chowaniec nie odpowiadał przez pół roku. Gdy więc zbliżało się rozpoczęcie nowego roku szkolnego, zarząd Klubu PDiM zwrócił się już nie do ks. E. Chowania, lecz do p. Janiny Wysockiej, kierowniczki szkoły o ustalenie warunków na jakich kurs gimnazjalny będzie mógł korzystać z domu, stanowiącego własność Klubu PDiM. Gdy zaś i p. J. Wysocka od tych rozmów się uchylała, zarząd klubu odmówił otwarcia lokalu. W ten sposób szkoła i 360 dzieci pozostało całkowicie bez miejsca nauki.

W tym momencie ks. E. Chowaniec odwołał się po raz wtóry do pomocy ambony i podczas niedzielnego nabożeństwa, w kazaniu wygłaszanym z ambony w niedzielę dnia 16 września br. zarzucił imiennie, obecnemu w kościele prezesowi Klubu PDiM, p. Stanisławowi Kwiatkowskiemu, że działa na szkodę dzieci polskich i uniemożliwia naukę w szkole, na co zaatakowany wstał i publicznie oświadczył w kościele, że ksiądz z ambony mówi nieprawdę, po czym opuścił świątynię. W ten sposób spór szkolny, który powinien być dyskutowany na posiedzeniu Komitetu Szkolnego, przybrał formę awantury w kościele. I niezależnie od tego jakie pociągnie za sobą konsekwencje, wszystkim naocznie udowodnił, że cała sprawa jest zatławiona w mocno niewłaściwy sposób. Tym bardziej, że zapytywano o problem szkolny p. E. Jeżewski, przewodniczący Komitetu Parafialnego, oświadczył wręcz, że „Komitet Parafialny szkołę się nie zajmuje“.

W ciągu następujących dwóch tygodni, po zmiennych w treści komunikatach z ambony, ks. E. Chowaniec samodzielnie wynajął lokal szkolny, zresztą od wyznajalowej szkoły protestanckiej. Zapomniano o oświadczeniu, „że nie pójdą uczyć do szkoły protestanckiej“ i podjęto w tym lokalu naukę.

To w ostateczny sposób stwierdziło, że nie idzie o to gdzie się mają odbywać lekcje, ale kto ma szkołę dysponować.

W tym stanie rzeczy, decyzja zebrania zarządu, Koła Rodzicielskiego postanowiło w te sprawy interweniować i zapowiedziało rychłe zwołanie zebrania ogólnego, na którym sprawa zostanie ostatecznie zatławiona.

Jest więc pora aby spróbować odpowiedzi, kto za spór szkolny w Bradford — który zresztą, nie stanowi żadnego wyjątku, ale jest jednym z typowych i często spotykanych — ponosi odpowiedzialność?

Dyskutując to zagadnienie często spotykałem się ze stwierdzeniem: „zawiniły obie strony“, co niestety nieznę praktycznie nie wyjaśnia, skoro nie jest to wypadek wyjątkowy.

Przyglądając się zagadnieniu bliżej z łatwością da się stwierdzić, że sprowadza się ono do problemu: proboszcz czy organizacja społeczna mają decydować o formach działania szkoły polskiej?

Co na to z kolei odpowiedzieć?

Doświadczenie wskazuje, że takie jednak stawianie sprawy jest nierozwiązalne, bowiem żadna z zainteresowanych stron nie wyrzeknie się swoich prerogatyw. Jak zatem konflikt rozwiązać?

Na podstawie wielostronnych i wieloletnich obserwacji tego zagadnienia muszę stwierdzić, że nie rozwiążą go żadne układy lokalne. Okresowe porozumienia będą pod jakimś czasie pod ładą pretekstem zrywane, a koszt sporów będzie płaciła młodzież, na której wychowaniu muszą

się one odbić złą atmosferą szkolną i zaburzeniami organizacyjnymi. Niepodobna bowiem ukryć tych waśni przed młodzieżą, gdy rodzice dyskutują rzecz w domu i wiadomo o niej z ambony. Rzeczywista władza szkolna musi mieć autorytet nadrzędny w stosunku do układów lokalnych. Muszą się z nią liczyć zarówno organizacje społeczne jak i księża. Inaczej będzie fikcją.

Jeśli przyjmiemy to rozumowanie jako słuszne, wnioski z niego wypływają same. Centralne władze emigracyjne w Londynie muszą powołać do życia podległą RJN Komisję Szkolną, która w stosunku do szkół emigracyjnych miałaby prerogatywy dawnego ministerstwa oświaty. Prawda, ministerstwo to utrzymywało jednocześnie szkolnictwo, na co tej Komisji nie będzie stać, sądzę jednak, że sam autorytet takiego czynnika nadrzędnego wiele zagadnień prawie automatycznie rozwiąże. Zresztą kto wie czy i ze środkami finansowymi sprawa nie wyglądałaby lepiej. Przecież mówi się obecnie o rozbudowie wszczególności Skarbu Narodowego, a więc jest możliwość przeznaczenia pewnej sumy tych nadwyżek na szkolnictwo emigracyjne, co byłoby jednocześnie widowym znakiem użyteczności Skarbu. Nie potrzeba chyba dodawać, że taka wieloznaczna akcja ułatwiłaby z kolei wejście komisji skarbowych w szeroki teren.

Ale najistotniejszym osiągnięciem powołania Komisji Oświaty byłoby przedłużenie dobrych tradycji szkolnictwa z okresu Niepodległości. W wypadku polskim nie koliduje to z zasadą, że szkoła świecka ma jednocześnie charakter katolicki, skoro 90 procent Polaków jest katolikami. Ustaną też wtedy ze strony poszczególnych księży polskich próby tworzenia szkół „własnych“ na wzór angielskiego szkolnictwa katolickiego, bo w warunkach polskich jest to bezcelowe.

Oczywiście taka komisja podległa RJN spotkałaby się ze sprzeciwami ze strony pewnych marginesowych ośrodków politycznych, z czym trzeba się liczyć, ale czego nie należy przeceniać. Praktyczne rozwiązanie kilku konfliktów lokalnych przesądziłoby jej użyteczność i podbudowało autorytet. A działaczom terenowym oszczędziłoby straty energii na niekończące się spory szkolne.

Powinno więc o tym problemie pomyśleć jedno z pierwszych posiedzeń Rady Jedności Narodowej.

Okazała się nakładem „Kultury“
PAWŁA ZAREMBY
HISTORIA POLSKI
CZĘŚĆ I.
obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.
„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.
600 stron dużego formatu z indeksem.
Cena 30/-, \$4.25 lub 20 NF
Sprzedaje w W Brytanii:
„GRYF“
171, BATTERSEA CHURCH RD
LONDON S.W. 11

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

LISTY DO REDAKCJI

RADA WOLNYCH POLAKÓW WE FRANCJI

Nie od dzisiaj tysiące szczerych Polaków we Francji odczuwały potrzebę posiadania jakiejś instancji, która by tutejszej wspólnoty polskiej wskazywała bliższe i dalsze, osiągalne ogólnopolskie cele polityczne, dążąc do skupienia nieraz cennych, ale rozstrzelonych wysiłków. Sama wprzagnięta w całość polskich zabiegów prowadzonych pod egidą centralnych władz w Londynie, miałaby ta instancja szczególnie ważną rolę do spełnienia, dlatego że to Francja, że liczna tu emigracja, że najbliższy tu kontakt z Krajem.

Wszystko to z dawna znane i da się ślicznie wypowiedzieć. Niestety niemal ze wszystkich motywów ważności sprawy wynikały też trudności jej trwałego rozwiązania.

Wreszcie ktoś się uparł i od pierwszych miesięcy tego roku mamy Radę Wolnych Polaków we Francji — w składzie, który jakkolwiek powinien być jeszcze szerszy, przecież już rokuje jej poczynaniom skuteczność i trwałość. Ten skład Rady daje głos czynnikom z różnych szkół ideowych, od których można oczekiwać myśli i orientacji politycznej, daje głos troskom Kościoła i poglądom duchowieństwa, reprezentuje czynnik działaczy społecznych i kombatanckich, wrośniętych głęboko w całość emigracji głównie robotniczej. Obecność wybitnych przedstawicieli kultury polskiej wiąże poczynania z najlepszymi tradycjami Wielkiej Emigracji, a przedstawiciele różnych zawodów starszego i młodszego pokolenia, tkwiącego w problemach nauki i przemysłu niewątpliwie wniosą coś z rytmu naszych czasów. Oczywiście są w tym gronie różne talenty; temperamenty, bardziej refleksyjne, lub bardziej bojowe, — i są różne widzenia rzeczy głównej. Dla jednych: to dobre czucie z narodem w Kraju, dla innych: to odpór wrażeń rozkładowej robocie spod znaku Kremla, lub jeszcze, obrona polskości tonącej w morzu obczyzny.

Można się spodziewać, że ten zespół uniknie jednostronności; ani się nie da unieść jałowym spekulacjom intelektualnym, ani się nie rozdrobni na zagadnieniach drugorzędnych, zyskując powoli zaufanie ogółu rodaków we Francji. Bo jak mi powiedział jeden z działaczy prowincjonalnych — chcielibyśmy z pełnym zaufaniem regulować nasze busole według busoli Rady, chcielibyśmy widzieć zwiększoną powagę głosu wolnych Polaków wobec naszych gospodarzy, chcielibyśmy mieć przekonanie, że podpieramy wspólną, rozumną akcję polską i żyć nadzieją, że pozostanie po nas coś więcej niż tylko wspomnienie.

Jestem przekonany, że horoskopy dla Rady, są dobre. Energii polskiej jest w tym kraju niemało, rzecz w tym żeby ją rozpalili w sposób trwały na rzecz wspólnej sprawy.

Rada rozpoczęła swoją działalność od walnego poparcia akcji tysiąclecia, przedyskutowała parę zagadnień, poleciła wybraniem przez siebie Prezydium, poza wstępną robotą organizacyjną, przygotowanie, zgodnie z wyrażonymi poglądami, szczegółowego programu działania.

Nie wątpię, że jesiennej sesji Rady nie zabraknie materiału do pogłębiającej dyskusji i do powzięcia wiążących postanowień.

Po wyborze Prezydium Rady z jej przewodniczącym min. A. Demideckim, który powstania Rady magna pars fuit oraz z wiceprezesa mił. Jakliczem i dr. Paczyńskim na czele, wieszano sobie w kularach, że w tym kierowniczym zespole nie brak-

nie szczęśliwie ikry (czytaj energii i zapalu) i jest podostatkiem doświadczenia, talentów dyplomatycznych i umiejętności współpracy.

Tym większe zdumienie wywołać musiało poddanie w wątpliwość tych właśnie talentów i umiejętności w odniesieniu do wszystkich członków Rady przez jej wiceprezesa, dra St. Paczyńskiego, w n-rze z dnia 2.8. br. „Orla Białego“. Po co te uszczypliwe uwagi. Czemu miało służyć szeptanie w stosunku do własnych przyjaciół?

Mamy prawo się spodziewać, że na przyszłość Wiceprezes Rady użyje swej biegłości pióra, by dać ogółowi polskiemu rzeczową informację o pracach i zamierzeniach Rady, gdyż mało nas obchodzi czy Prezydium naradza się w katakumbach, pod gołym niebem czy w pałacu wezyra. Ogół polski w tym kraju świadom jest trudności, jakie jego kierownictwo musi pokonywać. Nie oczekuje od nikogo żadnych cudów, nie bawią go już swawolni harcownicy i bardzo nie lubi zrażonych czy obrażonych działaczy. Chciałby widzieć długofalową solidną pracę, do jakiej sam nawykł w codziennym zdobywaniu chleba.

Tadeusz Rzewuski
Paryż

ODPOWIEDZ REDAKTORA PACZYŃSKIEGO

Zgadnam się całkowicie z inż. Tadeuszem Rzewuskim, że „tysiące szczerych Polaków odczuwały potrzebę posiadania jakiejś instancji, która by tutejszej wspólnoty polskiej wskazywała bliższe i dalsze, osiągalne ogólnopolskie cele polityczne“.

Dodam jedynie, że tysiące nie tylko „odczuwały potrzebę“, ale wciąż jeszcze ją odczuwają. Moja „artykuła“ (osiem wierszy druku) Rady Wolnych Polaków we Francji była zaledwie słabym echem tysięcy zawiedzionych głosów.

Natomiast obiecuję solennie dać w przyszłości ogółowi polskiemu „rzeczową“ informację o pracach i zamierzeniach Rady“. Niestety, jak dotychczas, sam nic o nich nie wiem. Poza, naturalnie, bardzo udanym obchodem w Paryżu tragicznej rocznicy 17 września 1939. Ale już o tym, jak d. niego doszło, w jakich bólach został realizowany mój pomysł — pisać nie mogę. Nie byłoby to budujące.

Stanisław Paczyński

MANCHESTER

ROK PRACY CHÓRU IM. STANISŁAWA MONIUSZKI

Chór im. Stanisława Moniuszki nie tylko pięknie śpiewa, występując na wszystkich polskich lokalnych imprezach, ale jednocześnie — wie starannie prowadzić swoje sprawy wewnętrzne i zabezpieczyć warunki egzystencji materialnej. Każdy rok działalności poddawany jest na dorocznym walnym zebraniu grutownemu przeglądowi i ocenie. Na tym samym zebraniu ustala się zasadniczy program działalności chóru na rok następny. Tegoroczne zebranie odbyło się w Domu Kombatanta pod przewodnictwem p. W. Mielczarka, sekretarza p. T. Dorula. Sprawozdanie z działalności złożył prezes L. Włockowski, a K. Dzień odczytał protokół komisji rewizyjnej.

W dyskusji położono duży nacisk a powiększenie stanu ilościowego czynnych śpiewaków ze szczególnym zwróceniem uwagi na młodsze pokolenie. Obecnie chór liczy 26 śpiewaków. W ciągu roku odbył 38 prób, występował 13 razy na uroczystych nabożeństwach w kościele polskim oraz na licznych akademiach.

Do nowego zarządu chóru wybrano: pp. L. Włockowski — prezes oraz T. Minkowski, P. Borysiewicz, K. Dzień, J. Rytwiński zaś dyrygentem od kilku już lat jest p. Bernard Opeldus.

IRENA SAS

CZY AGONIA LIGI ARABSKIEJ?

WYBUCH rewolucji w Jemenie jest drastycznym dowodem, że źle pojęta przez Nassera inicjatywa zjednoczenia w konsekwencji nie tyle jednoczy, ile rozbija. Niemniej wybuch tej rewolucji odwrócił w pewnym stopniu oczy świata od kryzysu, jaki przechodzi Liga Arabska.

Od założenia Ligi w roku 1944 organizacja ta nieustannie przechodziła ciężkie wstrząsy. Już w momencie poczęcia omalże cała inicjatywa spaliła na panewce z powodu próby pogwałcenia specjalnych właściwości Libanu. Potem głównie tarcia między Irakiem a Egiptem dostarczały materiału do przykrych konfliktów. Wreszcie gdy nowy władca Egiptu po upadku monarchii nie chciał się zadowolić uprzywilejowanym statutem Egiptu przewidującym egipskiego generalnego sekretarza i egipską stałą siedzibę tej organizacji, zadrażnienia zyskały na częstotliwości i napięciu. Wojna palestyńska i powstanie państwa Izraela nie doprowadziły ani do wzrostu solidarności wśród członków Ligi ani do wzmocnienia jej prestiżu. Tempo przystępowania do Ligi założonej przez Egipt, Irak, Jordanię i Liban było bardzo wolne. Arabia Saudyjska i Jemen zdecydowały się dopiero w kilka lat po jej powstaniu. Libia przystąpiła w 1953, Sudan w 1956, Tunis i Maroko w 1958, Kuwejt w 1961. Ten ostatni akces spowodował przy tym secesję de facto Iraku. Algieria prowizorycznie reprezentowana była w Lidze od roku 1958, by w sierpniu 1962 stać się trzynastym, nominalnym jej członkiem. Nieco wcześniej Syria oderwawszy się od Egiptu odzyskała swoje dawne miejsce w Lidze.

Wyniki Ligi są znikome. Podpisano cały szereg protokołów natury politycznej, wojskowej, kulturalnej i ekonomicznej, praktycznie jednak Liga nigdy nie dowiodła ani solidarności ani też siły, która by odpowiadała liczebności państw wchodzących w jej skład. Od roku 1958 Liga stała się tylko narzędziem mocarstwowej polityki egipskiej, balansując — jak Egipt — od Wschodu do Zachodu i praktycznie od porażki do porażki. Porażki te równoległe poniesione przez Egipt i przez Ligę w Libanie, Sudanie, Libii, Arabii Saudyjskiej, Iraku, Jordani i a ta koniec również w Syrii — poderwały, rzecz jasna, — nie tyle prestiż Nassera, ile prestiż Ligi jako czynnika rzekomo nadrzędnego. Długi czas nie potrafiła Liga zmusić swoich członków do podpisania protokołu o współpracy wojskowej, a gdy się to stało, nigdy nie przystąpiła do jego praktycznego rozpracowania. To samo dotyczy współpracy ekonomicznej oraz komunikacyjnej między jej członkami.

Jedynie w zakresie stosunków kulturalnych między członkami Ligi, zrobiono trochę więcej.

Słabość Ligi przejawiała się w czasie ostatniego jej posiedzenia w libańskiej Sztorce w sposób wręcz humorystyczny. Egipt, potępiony przez wszystkich członków Ligi, prócz Libanu, wycofał się na pozycję wyciekającą. Ponieważ już poprzednio w podobny sposób z Ligi wycofał się Irak, gdy przyjęto protegowany przez Egipt Kuwejt, Liga zredukowała się do jedenastu czynnych członków. Arabia, Jordania i Syria nie były nigdy poglądu, że dalsze istnienie Ligi wydaje się zbędne, gdyż nie jest ona zdolna do uczciwego wypowiadania się w sporach arabskich. Podobne opinie — choć w sposób mniej radykalny — wypowiadały inne państwa arabskie, za wyjąt-

Bejrut, w październiku.

kiem Libanu. Liban bowiem uważając, że egzystencja jego gwarantowana jest przez Ligę, walczył i walczy o dalsze jej istnienie, pracując nad odprężeniem pomiędzy Egiptem a innymi jej członkami. Odprężenie to wydaje się w obecnej sytuacji jednak niemożliwe, gdyż porzucenie przez Egipt polityki imperialistycznej groziłoby możliwością przewartościowania wewnętrznego w tym kraju.

Rewolucja w Jemenie problem Ligi stawia znów na pierwszym miejscu. Jeśli przewrót jemeński zyskałby prawdopodobnie powszechną aprobatę we wszystkich państwach arabskich prócz królestw Saudii i Jordanii, a być może — bo to wypadek bardzo specjalny — Maroka, to bezpośrednia interwencja Egiptu w Jemenie musi skłonić państwa arabskie do ostrożnego traktowania całego zagadnienia. W ten sposób przewrót ten bez względu na ostateczny wynik, będzie musiał być przedmiotem kłótni pomiędzy członkami Ligi. Od będzie się ona między Egiptem a innymi partnerami. I tu nawet jeśli Liban, w rozgrywce będzie oszczę-

dział Egipt i jeśli nawet Algieria, pomna usług oddanych rewolucji antyfrancuskiej przez Egipt, nie będzie mogła zająć stanowiska wrogo, to w każdym razie pozycja jego będzie bardzo delikatna. Dlatego też, Egipt wysunął już pomysł nowy w formie Ligi nie państw — lecz Narodów Arabskich. Pomysł ten jednak w żadnym kraju arabskim nie spotkał się ze zrozumieniem.

W tej sytuacji Liga ma wszakże możliwości odzyskania czy to w formie dotychczasowej, czy nawet w jakiejś nowej, bardziej dynamicznej. I tu wydaje się, że nowoczesna decyzja Stanów Zjednoczonych o zamiarze dostarczenia państwu Izraela pocisków przeciwrakietowych, stać się może poważnym argumentem konsolidacyjnym dla państw arabskich. Hasło to wprawdzie jest już bardzo ograne, niemniej może naraz zyskać na aktualności. Chwiejność polityki amerykańskiej wahaającej się między Srodkowym Wschodem a Izraelem, która już wiele złego wyrządziła, w każdym razie również w tym wypadku dać może efekt polityczny odwrotny od zamierzonego. Nie uspokoi ona przy pomocy zastraszenia Arabów i nie zabezpieczy też Izraela przed nagłym niebezpieczeństwem.

TADEUSZ ALF-TARCZYŃSKI

Pamięci generała F. Sławoja Składkowskiego

„W początku sierpnia 1914 roku drogami i ścieżkami prowadzącymi z Sosnowca ku Kielcom szedł młody, 29-letni człowiek. Maszerował beztrząsco, jak ten legendarny żołnierz ze starej piosenki: idzie borem, lasem, lub z pieśni powstałej już później: maszeruje legun i tak sobie śwista.

Tym młodym człowiekiem był dr Felicjan Sławoj Składkowski. Wybuchła wojna. Powstańcy oddział Strzelców pod wodzą Komendanta Piłsudskiego wymaszerował z Krakowa w granice Królestwa. Dr Składkowski zamknął na klucz swoją lecznicę chirurgiczną w Sosnowcu, powiedział sobie: „Wojna jest, idę do Strzelców i koniec“. Nie wiedział o tym, nie mógł wtedy zdać sobie sprawy z tego, że to wcale nie koniec, ale właśnie początek. Że tymi drogami i ścieżkami, wiodącymi z Sosnowca ku Kielcom, rozpoczyna własną drogę życiową. Fantastyczną, pełną przygód i zmagani, czasami szeroką jak bity trakt, czasami karkołomną jak wspinaczka w turniach tatrzańskich.

Prowadziła go ta droga przez wszystkie szczeble lekarza wojskowego aż do najwyższego: szefa departamentu sanitarnego ministerstwa spraw wojskowych. Doprowadziła w wojsku do szefostwa administracji armii — a w Państwie do stanowiska ministra spraw wewnętrznych i do premiershipy rządu Rzeczypospolitej, rządu, który pierwszy na całym świecie powiedział Hitlerowi: nie!“

Słuchałem tych słów, którymi generał Skwarczyński zęgnął imieniem kolegów — towarzyszy broni i przyjaciół trumnę Sławoja Składkowskiego. Słuchałem ze wzruszeniem, bo przecież zęgnął go i ode mnie. A tak jeszcze niedawno gwarzyliśmy wesoło o starych dobrych — najlepszych w życiu brygadowych czasach. Zdaje mi się, że słyszę jego pożegnalne, żartobliwe, z jego krakowskich wywodzące się czasów: „Całuję rączki“...

Więc patrząc na otwartą mogiłę odpowiedziałem Mu szeptem po raz ostatni — „całuję rączki Sławoju“ — bo nie umiałem, nie mogłem znaleźć innych — bardziej szczerych słów pożegnania.

Później przez szereg dni czytałem Jego „Pamiętnik polowy“ któremu dał tytuł: „Moja służba w Brygadzie“ Jakże bardzo „wierna służba“.

Przez szereg dni, bo nie potrafiłbym przeczytać tych dwu tomów „jednym tchem“. Po kilku zaledwie stronach, czasem po jednym jakimś opisie, czy nawet jednym zdaniem odkładałem książkę, lub zamykałem oczy, by znaleźć się w przeszłości odległej pięćmioma niespełna dziesiątkami lat — ale jednocześnie jakże nieustannie bliskiej.

„O młodości, jakożes daleko a to jeszcze wczora, prawie wczora“.

Jakże niezwykle jest ten „Pamiętnik polowy“. Pisany prawie codziennie, czasem w najbardziej nieprawdopodobnych sytuacjach i miejscach. W czasie bitwy, na biwakach w lesie, na odczynkach w marszu, na punktach opatrunkowych po opatrzeniu rannych, których nazwiska i rany zapisywał nie tylko w urzędowych zapiskach służbowych ale do swego własnego, osobistego pamiętnika, dla siebie, ażeby nie zapomnieć. Kradł sam sobie godziny snu, aby spisać, co widział, co przeżył. Gdy nie mógł pisać z dnia na dzień, wtedy notował zapamiętane w pamięci wydarzenia kilku dni — a potem przy najbliższej sposobności utrwalał je z przedziwną dokładnością w „zeszytach“. Przerywał swój pamiętnik jedynie na czas urlopu lub odejścia służbowego z Brygady — bo wtedy „nie miał tematu“.

Tak powstał jedyny w swoim rodzaju pamiętnik, pisany przez lekarza batalionowego a później pułkowego — wspaniały, pierwszorzędny dokument historyczny. „Saga I-ej Brygady“. Dwa tomy książki, 730 stron druku rozdziły się „przed złotym czasem“ w środowisku tak bardzo szczerzej garstki żołnierzy, którą Piłsudski „wśród bierności Narodu“ rzucił na szalę wojny „aby nie brakło w niej polskiej szabli“.

„Moja służba w Brygadzie“ jest wiernym zwierciadłem tego środowiska. Jest filmem z życia Brygady, który zaczyna się w Jędrzejowie 14-go sierpnia. Jednym z jego pierwszych fragmentów jest scena, gdy dr Składkowski zabiera się w tym dniu do opatrzenia rannego austriackiego dragona.

NA WYCZERPANIU

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI (tom III-ci — 912 stron)

Władysława Pobóg-Malinowskiego

OSTATNIE egzemplarze w cenie 50/- do nabycia w GRYP PUBLICATIONS LTD, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

POŁKA

KSIEGARSKA

DOBROWOLSKI ANTONI BOLESŁAW, DZIENNIK WYPRAWY NA ANTARKTYDĘ (1897-1899). Opracowanie: Irena Łukaszewska, Janusz Ostrowski. Wrocław i in. 1962, Ossolineum, str. XXV, 322, 3nb. Nakład 3000 egz.

Antoni Bolesław Dobrowolski (1872-1954), brał udział w głośnej belgijskiej wyprawie do bieguna południowego na statku Belgica (1897-1899). Podczas tej wyprawy prowadził dziennik, który nie był przeznaczony do publikacji. Był to brulion, w którym 25-letni wówczas młody naukowiec spisywał swoje osobiste wrażenia i uwagi, dotyczące najróżnorodniejszych tematów. Obok dziennika ekspedycji, spostrzeżeń o kolorystyce morza, chmur i o kryształach lodowych, obok wyciągów z tabeli, zawierającej punkty położenia sytuacji politycznej ówczesnej Polski, charakte-

ryzował uczestników wyprawy (wśród których znajdował się Roald Amundsen) i zamartwiał się swoją dosyć nieokreśloną pozycją w składzie ekspedycji (Dobrowolski, który dostał się na statek niemal przemocą, pełnił funkcje zwykłego marynarza na Belgice, chociaż kierownictwo jej zdawało sobie sprawę z naukowych kwalifikacji młodego uczonego). Wydawcy włożyli wiele trudu w odtworzenie i przysposobienie do druku tego brulionu po 60 z górą latach. Dziennik pisany jest z temperamentem młodzieńca, żądnego poznania świata i pochłoniętego nieskończoną bogatą problematyką obserwowanej przyrody. Dobrowolski pisze językiem żywym i barwnym, słownictwo jego zakrapione jest kopolalią, której prawdopodobnie by unikał, gdyby pisał z myślą o przeznaczaniu diariusza do druku. Dziennik Dobrowolskiego warto przeczytać choćby dlatego, aby zapoznać się z surowymi, nieraz prymitywnymi warunkami, w jakich odbywała się ta wyprawa polarna, która nie miała setnej części tych środków, jakimi w analogicznych przedsięwzięciach dysponuje dzisiejsza epoka atomowa. Satisfakcję sprawia też czytelnikowi udział dwóch Polaków w tej wyprawie, bowiem obok Dobrowolskiego uczestniczył w jej sztabie naukowym Henryk Arctowski (1871-1958), znakomity geofizyk, późniejszy kierownik Instytutu geofizyki i meteorologii we Lwowie, a także profesor geofizyki w uniwersytecie Jana Kazimierza (z czego z niezrozumiałych powodów redakcja Dziennika nie zanotowała).

Osobna uwaga należy się charakterystyce Dobrowolskiego, której autorem jest Janusz Ostrowski. Dobrowolski był przyrodnikiem i humanistą. Był wszechstronnie utalentowanym naukowcem. Był zoologiem, geofizykiem, meteorologiem, psychologiem, teoretykiem pedagogiki. Talenty jego w okresie 20-lecia niepodległości zostały wszechstronnie wykorzystane. Był kolejnym wizytatorem szkolnym, naczelnikiem wydziału reform w ministerstwie oświaty, profesorem pedagogiki, przede wszystkim zaś dyrektorem Państwowego Instytutu Meteorologicznego.

Trudno zrozumieć więc, dlaczego autor charakterystyki wyliczając te liczne funkcje Dobrowolskiego uważa, że „działalność jego odbywała się... za rządów, które nie zawsze rozumiały potrzebę i rolę nauki“ (str. XII). Skoro tak chce biograf Dobrowolskiego w Dzienniku, to należało oczekiwać, że dopiero rządy w tzw. Polsce Ludowej stworzą Dobrowolskiemu odpowiednie warunki dla działalności naukowej. A oto co pisze p. Ostrowski (str. XIV): „...Próbował (Dobrowolski) wpłynąć na ogólny kierunek rozwoju nauki i wychowania w Polsce. Tu jednak otwiera się smutna karta. Dobrowolski został odsunięty od wpływu na losy nauki, jak i na losy szkolnictwa i oświaty w kraju. Działalność wybitnego specjalisty w dwóch dziedzinach nauki, w geofizyce i w pedagogice, a poza tym człowieka, który sprawam nauki w ogóle oraz wychowania i kształcenia zajmował się od dawna i miał w tych dziedzinach poważne osiągnięcia, została przerwana, prace przygotowane do publikacji nie wyszły drukiem... Podobnie było w geofizyce. Dobrowolski zamierzał uzupełnić najnowszymi osiągnięciami nauki swoją encyklopedię zjawisk lodowych i w tym celu starał się o dłuższy wyjazd do Szwecji lub Belgii; nie doszło jednak do skutku“.

Mimo więc, że Dobrowolski stał „na postępowych pozycjach lewicy“ — rząd komunistyczny nie ułatwił mu pracy naukowej i otworzył — jak pisze J. Ostrowski — „smutną kartę“ w jego życiu.

S. M.

„Dziewczyno — miłość to jak sen, serduszeko jak motylek przeminie, zmilknie lada dzień i szkoda szczęścia chwilek...“.

I widzę go, jak w kilka dni później po huraganowym ogniu Moskali przy ruinach tej rozwalonej ziemianki chodzi blady między dogorywającymi rannymi. Ma ręce ubroczone w ich krwi.

Całuję rączki Sławoju.

„Dziewczyno — miłość to jak sen, serduszeko jak motylek przeminie, zmilknie lada dzień i szkoda szczęścia chwilek...“.

I widzę go, jak w kilka dni później po huraganowym ogniu Moskali przy ruinach tej rozwalonej ziemianki chodzi blady między dogorywającymi rannymi. Ma ręce ubroczone w ich krwi.

**DELEGACJA POLSKA
U OJCA ŚW.**

(Dokończenie ze str. 1)

dalej grób Sobieskiego. Podczas tej bytności w Krakowie odwiedził także późniejszego ks. kard. Sapiechę. Był następnie w Wieliczce i mógł podziwiać pobożność tamtejszych górników, którzy zjeżdżając do kopalni modlili się najpierw w kaplicy. Był też zdumiony i wzruszony grzesznością tamtejszych ludzi, którzy życzliwie pozdrawiali dwóch księży cudzoziemskich słowami „Szczęść Boże“ lub „Niech będzie pochwalony“.

Znacznie już później — mówił Ojciec św. dalej — już jako nuncjusz papieski w Bułgarii w czasie jednej z podróży odwiedził Warszawę i pamięta dobrze katedrę św. Jana. Złożył też wtedy wizytę ks. kard. Kakowskiemu. Wtedy także był w Częstochowie, którą sobie dobrze przypomina. W tym związku papież zauważył, że gdy jest w Castel Gandolfo, modli się przed ołtarzem z kopią cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w kaplicy, gdzie znajdują się też freski Rozena, przedstawiające obronę Jasnej Góry przed Szwedami.

Nawiązując wreszcie do audyencji, Ojciec św. zaznaczył, że gdy dzień przedtem dowiedział się o przybyciu ks. kard. Wyszyńskiego w towarzystwie biskupów polskich, zaraz powziął decyzję zobaczenia ich dnia następnego i pragnie, aby świat o tym wiedział, iż Ojciec św. przyjął zaraz nazajutrz po przyjeździe delegację Episkopatu Polskiego.

Przebieg audyencji był nieopisanie serdeczny. Ks. kard. Wyszyński wręczył Ojcu św. album z modlitwami i ofiarami odprawianymi w Polsce na intencję Soboru Powszechnego, jak również specjalny adres na pergaminie od sióstr zakonnych.

J. Gn.

NA OKOŁO ŚWIATA

**POWROT NA TRISTAN DA CUNHA — O ANTARKTYCE —
SZULERSKA POPRAWKA KOLONIALIZMU**

Napisał Czesław Jeśman

NARESZCIE doskonała i apolityczna wiadomość. Ktoś wraca do domu naprawdę a nie w złośliwych uklonach w kierunku parszywców i najeźdźców, trzymających kraj pod swoim uciskiem za pośrednictwem podstawionych figur. Przed kilku tygodniami brytyjska fregata „Puma“ odwiedziła wyspę i stwierdziła iż wszelka działalność wulkaniczna na niej ustala. Wkrótce potem pierwsi repatrianci ze „starszymi gminy“ Johnnie Repetto wylądowali na ojczystej wyspie. Wulkan trochę dymi ale poza tym spokój, cisza i zwierzyń w bród. Miejscowe, olbrzymie langusty aż się roją; w przybrzeżnych wodach kotłuje od ryb. Dłuższa nieobecność ludzi doskonale wpłynęła na okoliczny rybobostan i zwierzostan.

Repatrianci zapowiedzieli iż więcej z wyspy nie ruszą się, jakkolwiek nie zachowa się wulkan. W tym też sensie zatelegrafowali do Calshot, w hrabstwie Hampshire, gdzie w obzbie, takich sobie „bezcach śmiechu“ Anno Domini 1962, mieszka cała prawie ludność Tristan da Cunha w ilości 250 osób płci obojga. Wśród uchodźców zapanowała radość. Przedstawiciel jej Willie Repetto zapowiedział, że wszyscy wracają skoro brać jego, Johnnie, stwierdził iż istnieją po temu warunki. Jak „starszy gminy“ mówi, „to my mu wierzymy na słowo“. Właściwie należałoby zorganizować butelkę whisky na intencję Tristan da Cunhańczyków: zgłaszam szylingów 5 na ten cel. Poślijmy ją do Calshot.

Jeden z ostatnich numerów „The Scientific American“ poświęcony jest całkowicie sprawom Bieguna Południowego. Około sto stron małym drukiem i mnóstwo niezrozumiałych, dla laika, statystyk i wykresów. Kilka dość zdumiewających szczegółów można jednak wyłowić z tej powodzi erudycji. Pokrywa lodowa tej szóstej (albo siódmej?) części świata wynosi od 1000 do 8000 stóp; przeszło 28.500 kalorii ciepła spada na każdy centymetr kwadratowy powierzchni Antarktyki w ciągu lata, ale 3/4 ich zostaje odbite. Pozostaje na „miejscu“ zaledwie 5900 kalorii. W teorii więc Antarktyka musiałaby być cieplejsza od Arktyki, gdzie tych kalorii jest znacznie mniej. Ale tak nie jest. W skali Fahrenheita — „The Scientific American“ ignoruje rynek wspólny a ja nie umiem przeliczać Fahrenheita

na Celsjusza i z powrotem — temperatura na Biegunie Południowym oscyluje od 13 stopni poniżej zera do 80 stopni poniżej zera. Na Biegunie Północnym natomiast skala waha się od 32 stopni powyżej zera do 21 stopni poniżej zera. Te względne upały podbiegunowe wynikają stąd, iż Arktyka jest morzem, ogrzewanym od spodu ciepłymi prądami, a Antarktyka jest lądem stałym. Odpowiedzi na pytanie czy kołpaki lodu na obu biegunach zmniejszają się czy zwiększają dowiemy się za lat 10. Pomiar prowadzona przez Scott Polar Research Institute w Cambridge. W chwili obecnej zdania różnych uczonych na ten temat są niejednakowe. Niektórzy twierdzą iż powiększają się one o 1.32 tryliony ton (ile to jest?) co roku a inni są zdania, że zmniejszają się one o 0.41 trylionu rocznie. Zagadnienie to ma poważne znaczenie praktyczne: gdyby wszystkie lody poza pewną określoną granicą nagle stopniały poziom oceanów podniósł by się o 200 stóp i wielkie nadbrzeżne metropolie oraz ogromne płyty lodu stałego znalazłyby się pod wodą. W Stanach Zjednoczonych od dłuższego już czasu poziom oceanów oblewających je podniósł się co roku o 1.2 milimetra. Na Adriatyku morze zalewało sto lat temu Plac św. Marka od bardzo wielkiego dzwonu, a dziś czyni to kilkanaście razy do roku.

Wreszcie zoologia Antarktyki: morza tamtejsze roją się od ryb i wielu gatunków fok. Miejscowe wieloryby należą do szczególnie olbrzymich odmian. Na lądzie, czy raczej lodzie stałym vegetuje natomiast zaledwie kilka odmian mchów, trochę bardzo wyspecjalizowanych na zimno owadów i, okresowo, wielkie stada różnorodnych pingwinów. Zaburzenia atmosferyczne i magnetyczne są zjawiskiem stałym; tzw. aurory są najwspanialsze na świecie. No i rojno jest na Antarktyce, jak na południowobiegunowe stosunki, od różnych misji badawczych, zimujących i niezimujących. Są i Amerykanie, są i Sowieciarze. I twierdzą, że siedzą pod śniegiem i lodem przez wiele miesięcy pełnej nocy dla celów wyłącznie naukowych. Akurat!

Chińscy komuniści należą oczywiście do najzjadlejszych „wrogów kolonializmu“. To że sami są kolonizatorami twardej ręki i pierwszej gildii to oczywiście nie liczy się. A poza tym jest jednak pięta Achillesa w chińskim monumencie antykolonialnej cnoty. Jest nią Macao. Posiadłość portugalska od początku wieku XVI. Jest to mały cypel, lodu stałego naprzeciwko Hong-Kongu. Kolonia nie tylko istnieje, ale kwitnie i rozwija się w cieniu Czerwonego Nie-niebiańskiego Smoka. Przed paru miesiącami Podpułkownik Antonio Adriano Lopes dos Santos zapowiedział sześciolletni plan rozbudowy kolonii kosztem 20 milionów dolarów. Inwestycje prywatne wlewają się do Macao jak z rogu obfitości. Tysiące uchodźców spod komunistycznego ucisku walał drzwiami i oknami.

Na czym polega sekret? Od wzajemnych świadczeń szpiegowskich, szmuglu waluty i narkotyków jest Hong-Kong. Tam też pęcznią banki i prowizoria mieszkaniowe dla milionów uchodźców. Macao opiera stałość swojej gospodarki i optymizm na przyszłość na czym innym: na niepokonanym, tradycyjnym chińskim zamiłowaniu do hazardu. Jest on zakazany w Chińskiej Republice Ludowej i jest szacowaną instytucją w Macao. Istnieje nawet złowieszczy rodzaj hazardu o tej nazwie. Chińczy-

cy, czerwoni, biali i tak sobie zgrzywają się do koszuli w Macao przez 365 dni w roku. I nawet wszechwładny Mao nie może, jak widać, zabronić tego owczego pędu. Dwa lata temu Fu Tak-yam, „król“ domów gry umarł i odtąd nowoczesne syndykaty udoskonaliły i ozdobiły kasyna tak w „zachodnim“ jak i „chińskim“ stylu. Równocześnie ulepszono miejscowy port i komunikację morską z Hong-Kongiem.

Administracja kolonii pozostała bez zmian mimo, iż Macao nie nazywa się dzisiaj „Zamorską Prowincją Portugalii“. Jak gdyby słowa miały jakiegokolwiek znaczenie. Jedyną zmianą praktyczną jest wycofanie oddziałów angielskich z garnizonu Macao. W ubiegłym roku Murzyni prawie że się zbuntowali i zostali zastąpieni oddziałami białych Portugalczyków. Czarni wojacy byli jedną z turystycznych atrakcji Macao. Stacjonowali oni tam bez przerwy od r. 1623-go. Towarzyszyli też, jako eskorta pierwszemu ambasadorowi portugalskiemu na dwór chiński. W tymże samym roku syn króla Mwanzi Kongo, częściowo pokrywającego się z dzisiejszą Angolą a częściowo z prowincją „Bas Congo“ Republiki Kongolijskiej został konsekrowany na biskupa w kościele „dei Quatro Santi Coronati“ w Rzymie. W tamtych czasach cesarz Mwanzi Kongo był katolikiem i aliantem króla Portugalii.

PS. bezrobotnym krupierom i osiwiałym kartaczom Londyńska nie radzę jechać do-Macao mimo tamecznego „boomu“: portugalski jest językiem trudnym, kantońska odmiana chińszczyzny jeszcze bardziej. Mandaryńska chińszczyzna jest trochę łatwiejsza, ale nie bardzo. Różnicę, panowie, lepiej w „Ognisku“ w klipę albo w brydża, albo w gry bardziej rozrywkowe w lokalach dobrze Panom znanych.



FRAGMENT GŁOS



Od lewej: dr M. Szamocki (Birmec), M. Chmielewski (Londyn), plk W. Biesiada (Londyn), i dr T. Piaseczny (Glasgow, Londyn).

OLGA ZEROMSKA

**KRONIKA
JESIENI
1962**

choćby o „Peer Gynt“ i „Ibsen w walu festiwalu filmowych“ filmy roku ukaże w małym, lonym do mostu na Tamizie! Wszyscy kryminaliści wracają siedząc. W biurach ze zdwojmaszynny i biegają stenografischodzi opalenizna, a na stołwoli bogatsze w kalorie potprawdziwych miłośników, ani i wystawach.

Sprawa mody jesiennej stała czowym dla eleganter prawdziwym własnym mniemaniu. Kostiumy wydłużają sylwetkę, mają nie rękawy i spod rozpiętej bluzki. Spódnice rozszerzane, kryją starannie kolana. Półwętkę kobiecą „fuseau“ — (wmu nosi się stosunkowo często o szalowych kołnierzach. Wnogo w połączeniu z białym, dPłaszczki mają bardzo szerokie faldnie zapomniana od wielu Peleryny (capes) a la Sherlock krzykiem mody. Czapka z dasnatychmiast przyjęły z zachw i osiemnastolatki, zbliża jesi młodej kobiety do wizerunku Cóż odnajdą nowego i ciekaw jasných i ciemnych lokach? kryły nie złego, ni smutnego. dziewczęta o kilkanaście lat dzione ...

„Miesiąc październik przynwino i jabłko“ mówi stare fraświętej Placydzie (8 października) „Święta Urszula i nika) — dzieci do pieca przywieskie porzekadła. Polska ciwie po dożynkach, które kiedsłonecznych prastowianskich. dni polowania. Pieśni ludu p zajączku pod miecią, o tymi, dwaj towarzysze. Ciekawie są pól i lasów!

**BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRETOWE**

Formalności związane ze
sprowadzeniem rodzin z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szyb'o, sprawnie, tanio

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Road,
LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683

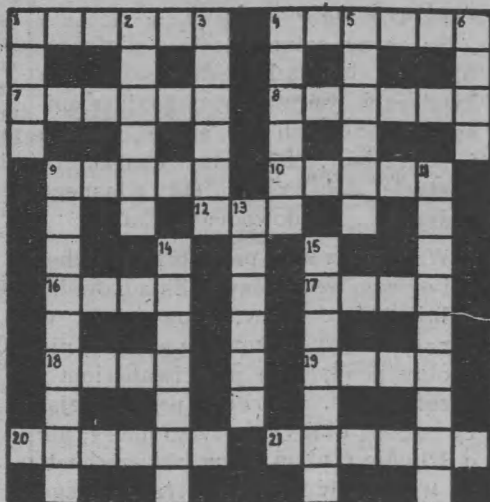
BIRMINGHAM 4
63, Dale End, Tel. Central 6260

KRZYŻÓWKA NR 481/62

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) część pocisku (wspak); 4) stan zamrozenia, brak jasności; 7) łódka; 8) u trzewika; 9) i 10) błazen; 12) umiała rozproszyć nudę; 16) na to się pije; 17) dwa razy to, do wyboru; 18) i 19) „Była... książęciu zamężna córka na Lidzie możnego dziedzica“, (Miekiwicz); ...20) ...ptak (wspak); 21) miasto na Kresach dawnej Rzeczypospolitej (wspak).

Pionowe: 1) jeździ z czegoś to nic; 2) jedna drugiej równa; 3) zawsze pod kątem; 4) pero; 5) opieka; 6) w niej same paty; 9) źle, gdy masz taką w domu; 11) grzech Ezawa; 13) często nad chmurami; 14) wymyślał to, co Polak lubił; 15) sosnowa deska.



11) spisa (wspak), 12) szynk, 14) Zakon Krzyżowy, 19) ZASP (wspak), 20) zęby, 21) anoda, 22) udry, 23) czas, 24) August, 25) Tropez.

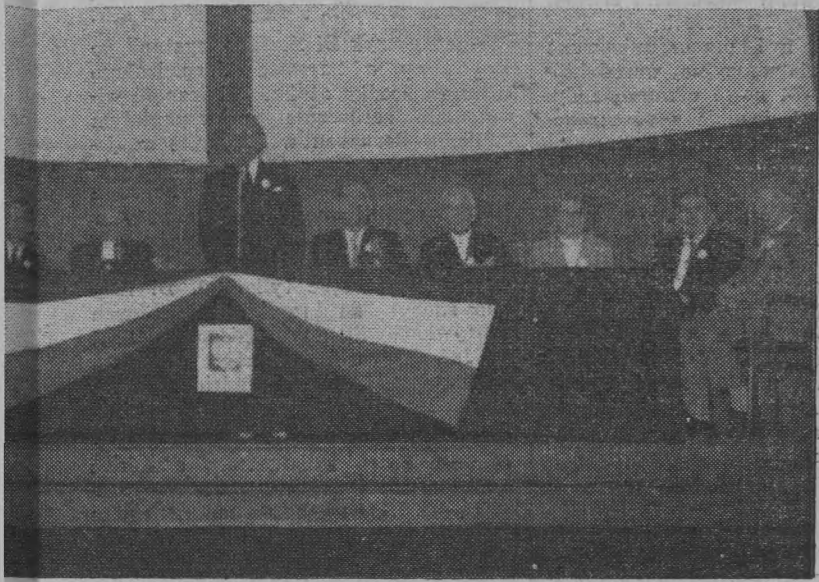
Pionowe: 1) zapieček, 2) szczuka, 3) epolety, 4) ametyst, 5) starosta, 12) Seneka, 13) krypta, 4) zasługa, 15) kozi róg, 16) raport, 17) oszczep, 18) zasobny (wspak).

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
nr 471/62**

Poziome: 2) szczelina, 6) i 8) procesja, 7) Skole, 9) pieta, 10) Czeka,



T GŁOSOWANIA



PREZYDIUM ZJAZDU :

(Birmingham), dr S. Mglej (Edynburg), red. T. Podgóski (Bradford), mjr Z. Bienkowski (Londyn), mjr Z. Bienkowski (Bradford), Maria Chwalibóg (Penley), płk A. J. Szujew (Manchester), przy stole z lewej jedna z 9 sekretarzy Zjazdu A. Swieżawska

IKA ESIENNA 62

Jeśien to także czas ślubów i wesel. Zagonowa szlachta i majętniejsi chłopci po półrocznym nadszkarowaniu Żośce czy Marynie posyłały swaty i naznaczano dzień wesela. Prześliczne polskie pieśni weselne, którym równych nie ma chyba w Europie, cały obrzęd godów weselnych, oracje starosty, družbów — wszystko to stanowi prawdziwy klejnot polskiej narodowej kultury. Schodzili się ludzie „na krotchwilę grzeczną, na muzykę skoczną, na beczkę piwa lub dwie” i wesele trwało hucznie i szumnie przez wiele godzin — dzień, noc i dzień. Te weselne obrzędy polskie zebrało i zapisało kilku polskich etnografów z Kolbergiem na czele, a w piękną formę widowiskową ujął je w swych „Godach Weselnych” Leon Schiller.

W dzień narodzin Najśw. Panny Siewnej zaczyna się w Polsce siew oziminy, który powinien być zakończony we wrześniu. Na św. Franciszka (4 października) wszyscy powinni już być skończeni. „Na święty Francisz, czego się w polu, chłopie, kręcisz?” pyta ironicznie spóźnionych gospodarzy polskie wiejskie przysłowie.

Dzisiaj, gdy jesteśmy daleko od polskiej wsi, dzielimy życie wielkich, obcych miast. Długie wieczory, które w północnej Europie już się rozpoczęły skupiają domowników nie tyle koło rodzinnego ogniska, co koło aparatu telewizyjnego. Będziemy mogli oglądać reportaże z jesiennych festiwali, na przykład z monachijskiego „Oktoberfest” i patrzeć na Bawarczyków spijających niestylchane ilości piwa na cześć uroczystości, którą obchodzą już od lat 150-ciu, wspomniamy na pewno ze smutkiem, że 24 lata temu odbyła się tam smutnej pamięci uroczystość. Nie jeden z nas wspomni też, że to rozbawione dziś i bogate Monachium było kolebką ruchu hitlerowskiego i stąd hordy bandytów rozeszły się na Niemcy i na Europę.

Więc z nadzieją i może nawet ufnością zwrócimy się myślą w stronę innych reportaży telewizyjnych — reportaży z II Soboru Watykańskiego. Trzy tysiące kardynałów, patriarchów, arcybiskupów, biskupów i opatów wyjdzie zza słynnych watykańskich drzwi z brązu i skieruje się ku bazylice św. Piotra, by w dniu 11 października rozpocząć sobór ekumeniczny, największe zgromadzenie naszego Kościoła od dwóch tysięcy lat. Od dnia 18 maja 1959 zbierano po diecezjach całego świata materiał — badano zagadnienia, problemy, które stoją dzisiaj przed katolikami. Opracowano je na 10 tysiącach stron. W samej bazylice św. Piotra, przybranej sukniem czerwonym (miejsca dla kardynałów) i zielonym (miejsca arcybiskupów i biskupów) z kłęczkami, i mikrofonem przed każdym krzesłem, stanie w środku tron papieski i rozpocznie się dyskusja nad wielkimi problemami naszych czasów, których Kościół nie chce i nie może zignorować. I może ta właśnie jesień roku 1962 wzmoże siły ducha chrześcijańskiego przeciw wszystkiemu co złe — gdyż jak powiedział Jan XXIII, osiemdziesięcioletni przeszedł starzec o młodym sercu — „nadszedł czas, by zmazać zmarszczki z oblicza Kościoła”.

1. Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii, świadom jedności emigracji z narodem oświadcza, że naczelnym dążeniem Polaków jest odzyskanie, w pokoju ze swoimi sąsiadami, wolności zewnętrznej i wewnętrznej na obszarze państwowym w granicach Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie oraz ziem objętych granicą Traktatu Ryskiego jednostronnie przez Rosję Sów, pogwałconego na wschodzie. Myślą przewodnią polityki polskiej jest uczynienie ze sprawy polskiej wyzwolenia Polski zasadniczego i aktualnego zagadnienia europejskiego.

2. W przekonaniu, że problem trwałego pokoju i ogólnego bezpieczeństwa może być rozwiązany jedynie przez urzeczywistnienie takiego ustroju Europy, który się opiera na wolności narodów oraz ich równości w zakresie obowiązków i praw, Zjazd stwierdza, że dotychczasowa polityka Zachodu, o-

UCHWAŁY OGÓLNEGO ZJAZDU POLAKÓW W W. BRYTANII ZASADNICZE WYTYCZNE POLITYKI POLSKIEJ

graniczająca się do zachowania status quo, nie zdoła opanować kryzysu i zlikwidować zagrożenia, o ile nie obejmie spraw wyzwolenia Europy środkowo-wschodniej i nie położy kresu agresji Sowietów.

3. Zjazd stwierdza, że innym powodem napięcia politycznego jest rosnący militarizm i rewizjonizm niemiecki, stawiający sobie za cel odzyskanie utraconych ziem na wschodzie i odbudowę pozycji niemieckiej w tej części Europy. Program taki niesie za sobą niebezpieczeństwo wojny. O granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej zdecydowało nie tylko prawo, ale i życie — zasiedlenie i zagospodarowanie tych ziem przez Polskę.

4. Zjazd ocenia pozytywnie proces gospodarczego i politycznego jednoczenia się Europy oraz plan rozbudowy wspólnoty atlantyckiej i widzi miejsce wyzwolonej Polski w Europie wolnych i niepodległych narodów.

5. Duch czasu i warunki realne powodują postulat, by Polska weszła z państwami swego rejonu w ściślejsze porozumienie, oparte o współpracę polityczną i gospodarczą.

Wychodząc z założenia prawa narodów do niepodległego i wolnego bytu, Polska na tej zasadzie opiera swój stosunek do dążeń politycznych swoich sąsiadów.

6. Zjazd domaga się ostatecznego formalnego zatwierdzenia przez państwa zachodnie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej jako gwarancji praw i bezpieczeństwa Polski, widząc w tym jednocześnie niezbędny warunek do trwałego, pokojowego ułożenia stosunków w Europie oraz pierwszy krok do

b) Ustrój rolny oparty będzie na jednorodzinnych, zdrowych gospodarstwach chłopskich, do własności ziemskiej nie powrócimy.

c) Wszystkie grupy ludności i działy gospodarki narodowej korzystać będą z szeroko rozwiniętego samorządu gospodarczego, a samorząd terytorialny będzie wielką dźwignią życia publicznego i szkołą życia obywatelskiego.

d) Związkom zawodowym przywróconą będzie rola rzeczników interesów ich członków, a Rady Robotnicze, przeobrażone w organ prawdziwego samorządu robotniczego, będą czynnikiem współdecydującym w przemyśle, górnictwie i transporcie.

e) Oparta na zasadzie dobrowolnego członkostwa spółdzielczość różnych typów oraz Kółka Rolnicze odzyskają samodzielność.

5. Przełom, który nastąpił w roku 1956, naród polski zawdzięcza sam sobie, a okupił go krwią robotników i młodzieży poznańskiej. W ciągu lat następnych reżim nie dopuścił do dalszego rozszerzenia zasięgu swobód, a przeciwnie — przystąpił do stopniowego odbierania zdobyczy październikowych. Całość życia w Polsce pozostaje pod naporem obcych i wrogich nacisków Moskwy, skierowanych ku uzależnieniu kultury polskiej od Rosji, sfalszowaniu naszej historii, zniszczeniu tradycji, wypaczeniu rozwoju nauk humanistycznych, indoktrynacji młodzieży w duchu marksizmu-leninizmu, ograniczeniu wolności myśli i słowa. Trwa walka z Kościołem katolickim, walka z podstawowym prawem człowieka i obywatela, jakim jest prawo do swobody sumienia, do wolności wierzeń i obrzędów religijnych. Toczy się nieustanna walka społeczeństwa polskiego o jego byt duchowy i materialny, o jego prawa narodowe i państwowe. W trudnej tej walce naród polski odniósł znaczne zwycięstwa, bo nie pozwolił się pozbawić swej samowiedzy i rozbić swej solidarności, która jest obecnie główną jego bronią.

POŁOŻENIE KRAJU, JEGO NIEWOLA, WARUNKI ŻYCIA I DĄŻENIA

1. Sprawujący władzę reżim komunistyczny został narodowi polskiemu narzucony przez armię sowiecką. Mimo pewnych zmian w składzie rządu i metodach rządzenia, jest to nadal rząd dyktatury, utrzymujący się u władzy wbrew woli narodu polskiego, dzięki swym mocodawcom moskiewskim.

2. Nie udzielenie przez Zachód pomocy narodom walczącym z przemocą sowiecką, a w szczególności narodowi węgierskiemu w roku 1956 stanowi dla narodu polskiego pamiętne ostrzeżenie przed poczynaniami zbrojnymi, skazanymi na niepowodzenie wobec przemocy, jaką rozporządza Związek Sowiecki. Nie wynika stąd wyrzeczenie się przez naród polski jego praw do niepodległego bytu, z których naród nasz nigdy nie zrezygnuje.

3. Przywrócenie niepodległości wymaga zerwania narzuconych więzów zależności politycznej, gospodarczej i kulturalnej od Moskwy oraz odzyskania prawa do stanowienia własną wolą o własnym losie w formach demokratycznych. Pierwszym krokiem w tym kierunku winno być przeprowadzenie wolnych wyborów do Sejmu konstytucyjnego na podstawie równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego prawa głosowania wszystkich obywateli polskich bez różnicy płci, pochodzenia, wyznania i narodowości.

4. Zdajemy sobie sprawę z tego, które z dokonanych w kraju przeobrażeń gospodarczych i społecznych wynikają z woli społeczeństwa polskiego i dlatego są nieodwracalne, a które są tylko narzuconą formą, obcą polskiemu potrzebom i polskim dążeniom. Decyzja w tej sprawie należeć będzie do społeczeństwa w kraju, gdy skończy się okres zależności od Rosji, ale wolno przewidywać, że:

a) wielkie zakłady przemysłowe, energetyka, górnictwo, transport zostaną własnością społeczną i że własnością narodu pozostanie to, co jego kosztem i jego wysiłkiem zostało wzniesione w okresie powojennym. Nie wyklucza to swobody tworzenia i rozwoju prywatnych zakładów rzemieślniczych i handlowych oraz zakładów drobnej i średniej-wytwórczości przemysłowej.

milczenia, jakim świat wolny otoczył ten sowiecki akt gwałtu na ludzkich sumieniach. Wyrażamy głęboką troskę o los ludności oderwanych ziem wschodnich, o jej stan kulturalny i materialny, o ciężkie położenie, w jakim się obecnie znajduje. Wyrażamy szczególne przywiązanie do Lwowa i Wilna.

9. Dzięki swej solidarnej postawie w czasie drugiej wojny światowej, dzięki swej ofiarnej walce o wolność i prawa człowieka, Polska zajmuje dzisiaj szczególną pozycję w opinii świata, który zdaje sobie sprawę, iż wolność Polski jest jednym z podstawowych warunków trwałego pokoju i współżycia narodów. Wyrażamy naszą wiarę w wielką przyszłość narodu polskiego, w jego niezniszczalne zadanie dziejowe, którym jest — być wielkim ogniskiem wolności we wschodniej polaci Europy. Pozdrawiamy sasiadujące z nami od północy, wschodu i południa narody, które niegdyś związała z nami historia, a które dziś cierpią pod jarzmem moskiewskim i podobnie jak Polska pragną budować swe niepodległe życie wolne od czyjkolwiek obcego panowania.

IDEOLOGIA I ZADANIA EMIGRACJI

Wierność zasadom moralnym wynikającym z wiary Ojców, cechująca Naród w Kraju, winna cechować także emigrację polską.

Polacy, zarówno ci, którzy należą w obrzeczniejszej większości do Kościoła Katolickiego jak i ci, którzy należą do innych wyznań, winni dbać o utrzymanie polskich parafii, dbać o naukę religii w języku ojczystym i swą postawą moralną wykazywać, że należą do narodu od tysiąca lat chrześcijańskiego.

* * *

1. Jesteśmy emigracją polityczną. Znaleźliśmy się poza Krajem i pozostaliśmy na emigracji z przyczyn politycznych. Racją naszego istnienia i naszej działalności są zadania polityczne — służba sprawie Polski. Nie jesteśmy członkami społeczności narodowych w krajach obecnego osiedlenia, mającymi tylko poczucie pochodzenia polskiego i miłość do „starego” kraju. Jesteśmy natomiast częścią Narodu Polskiego i jego interesem służymy.

2. Jesteśmy emigracją niepodległościową. Służymy sprawie niepodległości Polski. Wobec narzucenia Krajowi komunistycznej dyktatury, podporządkowanej interesom sowieckim, tylko my emigracja mamy możliwość wobec całego świata głosić oraz w naszym zakresie realizować hasło i program pełnej wolności i niepodległości Polski. Tylko my, emigracja, mamy możliwość w pełni bronić i reprezentować ideały i interesy Narodu i Państwa Polskiego.

3. Jesteśmy emigracją demokratyczną. Kierujemy się zasadami demokracji w życiu politycznym i społecznym na obczyźnie. Stosunki w wolnej Polsce chcemy oprzeć na zasadach poszanowania praw jednostki, demokracji politycznej i sprawiedliwości społecznej.

4. Jesteśmy emigracją zgodną w sprawach zasadniczych. W interesie większej skuteczności walki i pracy w celu odzyskania dla Polski wolności leży zgoda i współdziałanie w jednym ośrodku wszystkich odłamów politycznych na emigracji, stojących na stanowisku pełnej niepodległości i demokracji. Dążyć więc będziemy do pełnego zjednoczenia pod sztandarem służby Polsce wszystkich niezależnych ośrodków działania politycznego w oparciu o zasady polityczne wyrażone w Akcie Zjednoczenia. Całą emigrację, a w szczególności w W. Brytanii, wzywamy do udzielenia hasłu temu poparcia. Wystąpienia politycznej emigracji powinna cechować możliwie największa solidarność narodowa.

5. Dzieci nasze i młodzież pragniemy wychować na Polaków w duchu etyki chrześcijańskiej i w kulturze narodowej. Tworząc zwarte środowisko społeczne i polityczne, chcemy włączyć młodsze pokolenie do wspólnego wysiłku i do wspólnej pracy, by w ten sposób zapewnić ciągłość naszej działalności.

Pozostałe uchwały podamy w następnych numerach.

Polskie życie kulturalne

WYSTĘPY GOŚCI W LONDYNIE

Niczym na zjazd rodzinny zjechali się goście do Londynu z różnych zakątków świata. Zaczniemy od Aleksandra Janty-Polczyńskiego, który przybył z Ameryki. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził mu wieczór autorski w sali sztandarowej Instytutu im. W. Sikorskiego. O popularności Janty wśród czytelników świadczyć może również przyjęcie jego przez zebrańców: zaledwie bowiem dr T. Terlecki w imieniu Związku zaczął zagajanie swoje od powitania pisarza, zerwały się mocne i długotrwałe oklaski. Mówca przypomniał następnie, że jego dorobek pisarski zawiera już przeszło 30 pozycji, nie licząc tzw. bibliografii absolutnej, tj. obejmującej i te pozycje, które uległy zagładzie. Razem byłoby przeszło 40. Ten dorobek nie wyczerpuje imponującej dynamiki wewnętrznej pisarza, która znajduje wyładowanie w zamilowaniu do podróży. Objął on swymi podróżami reportażowymi cały świat bezmała. W okresie powojennym rozwinął bardzo energiczną działalność na gruncie tzw. Klubów Artystycznych w Stanach Zjednoczonych, podejmując się wystawienia takich klasycznych dzieł polskich, jak „Dziady” Mickiewicza w przekładzie na język angielski, oraz krzewienia wiedzy o wielkich Polakach jak Chopin, Conrad i Szymanowski. Oficyna Poetów i Malarzy wydała ostatnio tom prozy Janty pt.: „Losy i ludzie”.

Aleksander Janta podziękował za zgotowane mu przyjęcie. Mówiąc o trudnym zadaniu, jakie spada na pisarza na emigracji, podniósł, iż otuchę czerpie z przekonania, że pomimo odmienności form w jakich występuje, literatura polska stanowi jedną, nie dającą się przegrodzić żadnym liniami podziału. W części poświęconej swej twórczości Janta dobitnym głosem odczytał najpierw 4 wiersze, wśród których był fragment poematu „Tryptyk”, „Meteorologia” i „Wiewiórka, o siol i róża” według Sir Oswalda Sitwella. Następnie recytował kilka scen z 2 aktu sztuki pt.: „Linia podziału”, formą wzorowaną na Chrystofrze Fryu, przedstawiającej dramatyczne powikłania i tragizm wynikający z istnienia „linii podziału”. Wieczór zamknięty został odczytaniem na dwa głosy przez autora i Tolę Korian noweli pt.: „Flet i Apokalipsa”, napisaną z wielkim kunsztem narratorskim i pewnymi swoimi elementami grozy budzącą skojarzenia z „Koniem na wzgórzach” J. Małaczewskiego. Ten interesujący wieczór licznie zebrani słuchacze skwitowali gorącymi oklaskami dla dla wszystkich jego wykonawców.

Miłym gościem, który miał jeszcze dłuższą znacznie drogę od A. Janty do Londynu był prof. Kazimierz Wodźicki, ekolog z Uniwersytetu w Wellington, zajmujący się badaniem życia zwierząt w ich otoczeniu naturalnym. Prof. Wodźicki przebywa już 21 lat w Nowej Zelandii i przyjechał stamtąd w sprawach naukowych do Szkocji, gdzie wy-

głosił wykład o różnicach w zachowaniu się jeleni w Szkocji i jeleni w Nowej Zelandii. Poza tym odwiedził brata przebywającego w Penhros. Podczas spotkania z członkami zarządu Zw. Pisarzy prof. Wodźicki podzielił się interesującymi informacjami o życiu w Nowej Zelandii i o pracy innych polskich uczonych, jak dr Kazimierz Strzebiński z Krakowa, laryngolog, dr Leopold Hartman, przemysłowiec, znakomity chemik tłuszczowy. Dzielom polskiego uczonego jest odkrycie (w Zakładzie Gleboznawczym Głównego Urzędu Leśnego) wirusa niszczącego roślinę podobną do lnu. Poza nimi na Uniwersytecie w Auckland profesorem filozofii jest ur. w r. 1914, mgr Kazimierz Bernard Pflaum, wielkopolek. Tak wizyta jednego uczonego polskiego pozwoliła nam przypomnieć sobie o istnieniu i przyczynić się do nawiązania kontaktu z kilku innymi.

Mniejszą drogę do przebycia miał prof. Adam Uziembło wykładający obecnie polonistykę na uniwersytecie w Tübingen w Niemczech Zachodnich, autor książki pt. „Rytm i melodyka Beniowskiego” wydanej nakładem Towarzystwa Historyczno-Literackiego (Paryż 1961 str. 35). Studium polonistyczne na tym uniwersytecie zorganizowane zostało z inicjatywy prof. Wenera Markerta, historyka niemieckiego, który zajmuje się problemami Europy Wschodniej. Z okazji przyjazdu do Londynu prof. A. Uziembło Polskie Towarzystwo Naukowe i Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie łącznie zorganizowali zebranie odczytowe w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego, podczas którego prof. Uziembło wygłosił wykład na temat „Rytm i melodyka Beniowskiego”.

Zebrańcu przewodniczył z ramienia tych dwóch instytucji prof. dr W. Günther, który w zagajeniu swym przedstawił prelegenta jako jednego z wybitnych badaczy rzemiosła literackiego, którego wyniki stanowią pomocne narzędzie w krytyce literackiej i badaniu istoty twórczości artystycznej. Prof. A. Uziembło jest kontynuatorem podejścia do badań literackich, którego jednym z najwcześniejszych zwolenników był Stanisław Mleczko autor rozprawy pt.: „Serce i heksametr”. Niestety jego metody i osiągnięcia wyniki nie znajdują należytego uznania w nowym pokoleniu polonistów.

Prof. Uziembło rozpoczął swój wykład, wypowiedziany w sposób bardzo sugestywny i z lekką nutką humoru, dziękując za umożliwienie mu tego wykładu w samym „sercu legendy londyńskiej” i wyrażając swe uznanie dla poziomu naukowego utrzymywanego w pracach na tym gruncie. Następnie na podstawie przykładów wziętych najpierw z różnych przekładów „Iliady” Homera, a potem z „Beniowskiego” J. Słowackiego i inn. zilustrował bogactwo rytmiczne zawarte w polskich formach wiersza.

(n)

działu akcentów. Ożyły przed uszami słuchaczy najrozmaitsze stopy wiersza o tradycyjnych nazwach greckich lub łacińskich, jak jamb, trochej, daktyl, anapest, amfibrach, spondej, przy czym z szczególną wnikliwością wskazywał na odmienność wyrazu jakiegoś piarszarza przez użycie różnych stóp. Od przykładów poetyckich przeszedł do tekstów prozy, wziętych z Sienkiewicza, znajdując i tutaj pełne poparcie dla swych wniosków. Zapowiedział przy tym ukazanie się wkrótce drugiego tomu swoich prac pt. „Rytm prozy polskiej”, która będzie pionierskim

PRZEGLĄD SPORTOWY

DRUGA KOLEJKA PUCHARU EUROPY

Odkryto się losowanie do drugiej rundy piłkarskiej o Puchar Europy dla mistrzów lig. W rundzie tej spotykają się: Ejsberg (Dania) — Vorwaerst (Niemcy wschodnie) albo Du'a (Czechosłowacja), Benfica (Portugalia) — Norkoeping (Szwecja), Milan (Włochy) — Ipswich (Anglia), C.D.N.A. (Bulgaria) albo Partisan (Jugosławia).

— Anderlecht (Belgia), Sporting Club (Portugalia) — Dundee (Szkocja), F.C. (Austria) — Rheims (Francja), Servette (Szwajcaria) albo Feynoord (Holandia) — Vasas (Węgry), Galatasaray (Turcja) — Polonia (Polska). Wszystkie mecze i rewanzu muszą być ukończone do 30 listopada br.

W czternaście dni po tryumfie w lekkoatletycznym mistrzostwach Europy w Belgradzie zmarł 22-letni Ove Jonsson. Był on pierwszym Szwedem a nawet pierwszym skandynawskim zawodnikiem, który zdobył ten tytuł mistrzowski na 200 m. Z zawodów był urzędnikiem pocztowym. Stracił życie po wypadku samochodowym w swym rodzinnym mieście Vaxjo. Jonsson uważany był powszechnie za wielki talent sprinterski a w roku bieżącym uzyskał następujące wyniki: na 100 m 10,4 sek., na 200 m 20,7 sek. a na 400 m 47,9 sek.

Argentyniec Di Stefano wystąpił po raz 500-ny w barwach hiszpańskiego Realu na środku ataku. Publiczność witała go serdecznie na wspaniałym stadionie Bernabeu w Madrycie na jego cześć na meczu z FC Barcelona, wygranym przez Real 2:0. W barwach Realu wystąpił on po raz pierwszy w 1953 r. Od tego czasu Real wygrał 340 meczy w których występował Di Stefano, przegrywając tylko 90. Di Stefano zdobył 424 bramki. W obecnych rozgrywkach ligowych Hiszpanij Real znajduje się na czele tabeli z 6 pkt., za nim idzie Atletico Madrid 5 pkt. i Barcelona 4 pkt.

Samochodowe wyścigi górskie o mistrzostwo Szwajcarii zostały odwołane już po pierwszym okrążeniu, z powodu kłopotów D. Spörri samochodem swoim marki Lotus wpadł w tłum a 10 widzów zostało poważnie ranionych, w tym 6 wojskowych. Wypadek wydarzył się na odcinku, który nie był dostatecznie zabezpieczony.

Na łamach londyńskiego dziennika „Daily Telegraph” (29.9.br.) ukazała się lista najlepszych tenisistów świata (tradycja, która datuje się w tym piśmie od 1914 r.). W ub. roku o tytuł najlepszego tenisisty ubiegali się zarówno R. Laver jak i R. Emerson (Australia). W tym roku na placu pozostał bezkonkurencyjnie świetny R. Laver, którego „wielki szlem” (jak nazywa się zdobyte przez niego tytuły mistrzowskie) jest znacznie wartościowszy od „wielkiego szlema” zdobytego przed ostatnią wojną przez Amerykanina J. D. Bugda — strza Australii, Francji, Wimbledonu i USA. Laver zdobył także te tytuły oraz — wysoko notowane mistrzostwo Włoch i Niemiec zachodnich — z czego 3 na kortach krytych i 3 na kortach otwartych. Poza tym zdobył tytuł mistrza Wenezueli, oraz wygrał jeden z ważnych turniejów angielskich (poza Wimbledonem), Szwajcarii, Norwegii, Irlandii i Holandii. Jedynym zawodnikiem, który pokonał Lavera dwukrotnie, jest Hiszpan Santana.

Poniżej tabela najlepszych tenisistów, ułożona przez Lance Tingaya: 1. R. Laver (Australia), 2. E. Emerson (Australia), 3. M. Santana (Hiszpania), 4. N. A. Fraser (Australia), 5. C. Mc-Kirley (USA), 6. R. H. Ozuna (Meksyk), 7. M. F. Mulligan (Australia), 8. R. Hewitt (Australia), 9. R. Krishnan (Indie), 10. W. Bungert (Niemcy).

Lista najlepszych tenisistek świata: 1. M. Smith (Australia), 2. Maria Bueno (Brazylia), 3. Darlene Hard (USA), 4. Karen Susman (USA), 5. Vera Sukova (Czechosłowacja), 6. Sandra Price (Południowa Afryka), 7. Lesley Turner (Australia), 8. Ann Haydon (Anglia), 9. Renee Schuurman (Poł. Afryka), 10. Angela Mortimer (Anglia). M. Smith zdobyła mistrzostwo Australii, Włoch, Francji i USA. Uderza ostatnie miejsce Angielki Mortimer, która w ub. roku na tej samej liście zajęła pierwsze miejsce.

Przedolimpijska próba generalna w Tokio odbędzie się w dniach od 11 do 16 października 1963 r. Będą to wielkie zawody międzynarodowe z udziałem zawodników z 20 państw (bez Polski — niestety) i w 20 konkurencjach, 50 lekkoatletów będzie z USA, Niemiec, Anglii, Australii, Nowej Zelandii i ZSRR, 41 pływaków z USA, 14 z Europy, 8 z Australii, 3 z Brazylii i 12 zawodników piłki wodnej z Węgier. Nie zaproszono nawet pięciuraz polskich a jedynie z USA, ZSRR Szkocji i Anglii. W czasie tych zawodów zastosowane będą wszystkie urządzenia, które używane będą w czasie Igrzysk Olimpijskich w 1964 r. (p. h.)

KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. Jak zwykle w jesieni przeprowadzono ostatnie liczne manewry i specjalne ćwiczenia. Wśród nich:

— wielkie manewry desantowe „Fallex”, przeprowadzone między 25 a 28 września w północnej Grecji przy udziale licznych jednostek greckich, tureckich, amerykańskich i brytyjskich, — manewry morskie „Riptide III” w Zatoce Biskajskiej, w których poza lotnictwem uczestniczyło ponad 40 okrętów amerykańskich, francuskich, brytyjskich i portugalskich, oraz — specjalne ćwiczenia mobilizacyjne, mające sprawdzić stawnictwo uzupełnień dla odwodów strategicznych.

Choć termin i rejon morskich manewrów „Riptide” utrzymywano w najściślejszej tajemnicy, pojawiły się wśród ćwiczących okrętów niebawem dwa trawlerzy sowieckie.

Realizacja planów wprowadzenia jednego tylko typu samolotów wsparcia VTO, t.z. zdolnych do pionowych startów i lądowań, została odłożona bezterminowo. bo Amerykanom nie odpowiadają zaawansowane prototypy brytyjskie „Hawker” P-1127 i P-1154. Francuzi upierają się przy wprowadzeniu Dassault „Mirage 3-V”, zwanych „Balzac”, a Niemcy, przygotowują własne rozwiązania. Brytyjski Hawker P-1127 nie wchodzi w rachubę, bo nie osiąga szybkości głosu, natomiast ponaddwukrotnie „P-1154” zostanie, jak się zdaje, tylko w tym wypadku wyprodukowany, o ile zainteresowane nim Włochy, Belgia i Holandia, będą partycypowały w pokryciu ogromnych kosztów (do 150 mln. funtów) przygotowania prototypu.

FRANCJA. Zatwierdzony ostatnio przez radę obrony państwa pięcioletni plan reorganizacji sił zbrojnych jest wprawdzie bardzo ambitny, ale pomyślany tylko jako pośrednie wzmocnienie frontu atlantyckiego o tyle, że nie przewiduje oddania dodatkowych sił francuskich pod rozkazy dowództwa NATO. Całość sił zbrojnych ma, mimo skrócenia obowiązkowej służby wojskowej z 28 do 18 miesięcy, liczyć 700.000, czyli o 275.000 więcej niż całość sił brytyjskich. Obecnie liczą one około miliona. Trzeba jednak pamiętać o tym, że mimo tej redukcji będzie we Francji europejskiej więcej żołnierzy, marynarzy i lotników, niż było, bo aż

do zawarcia układu w Evian w Algierii przebywało ich około 440.000. Mimo tego wzmocnienia gen. de Gaulle nie przewiduje oddania pod rozkazy dowództwa atlantyckiego choćby jednej dodatkowej dywizji czy eskadry poza 2 dywizjami i kilku eskadrami, znajdującymi się już w Niemczech.

Wojsko ma być przeorganizowane na jednostki interwencyjne, wśród których znajdują się 4 nowo utworzone dywizje lekkie i 2 dywizje spadochronowe, oraz siły terytorialne, gorzej uzbrojone i przeznaczone wyłącznie do obrony francuskiego obszaru.

Lotnictwo ma być podzielone na strategiczne, taktyczne i transportowe. Strategiczne, stanowiące francuską „force de frappe”, będzie początkowo składać się tylko z bombowców „Mirage IV”, wyposażonych w francuskie bomby atomowe. Do roku 1969 mają dojść francuskie pociski balistyczne z atomowymi głowicami. Lotnictwo taktyczne ma składać się głównie z samolotów francuskich typu VTO, t.z. zdolnych do pionowego startowania i lądowania. Lotnictwo transportowe ma być o 50 procent wzmocnione. Wysiłek w dziedzinie rakiet ma być sześciokrotnie zwiększony, a w dziedzinie produkcji sprzętu atomowego, samolotowego i elektronicznego podwojony.

Wspomniany plan, mający wejść w życie w 1965 roku, obejmuje także u nowocześnie i powiększenie floty, m.in. wybudowanie okrętów podwodnych o napędzie atomowym, wyposażonych w rakiety o głowicach atomowych.

Koła anglosaskie oceniają bardzo sceptycznie szanse zrealizowania tych ambitnych i bardzo kosztownych planów. Nawet zakładając, że gen de Gaulle nie wypuści ręką władzy ze swych rąk. Ze sobiępańskie trzymanie ogromnej większości sił francuskich w wyłącznej dyspozycji władz francuskich utrudnia dowództwu sił atlantyckich planowanie i tym samym osłabia pogotowie frontu atlantyckiego, nie może ulegać wątpliwości, choć francuski minister obrony, Messmer, raz po raz zapewnia, że w razie dojścia do wojny w Europie francuskie siły interwencyjne wzięłyby pełny udział w odparciu agresji.

Ewakuacja sił francuskich z Algierii dobiega końca. W myśl umowy zawartej w Evian, trzeba do połowy 1963 roku wycofać także owe 80.000, które mogą przez rok pozostać. Na ich czele stoi obecnie gen. Fourquet. Po ich wycofaniu zostanie jedynie francuska baza morska w Mers el Kebir.

Tegoroczny preliminarz budżetowy sił zbrojnych, częściowo już nieaktualny, przewidywał w sumie 17.272 milionów nowych franków i jako maksymalne stany liczebne: w wojsku 665.000, w żandarmerii 74.000, w marynarce 120.000 i w lotnictwie 146.000 oficerów i szeregowych.

W związku z postanowieniem tworzenia własnego „odstraszaka atomowego” przystąpiono do budowy wielkich zakładów w Pierrelatte na południu Francji, w których ma być wytwarzane plutonium „235”. Na Saharze przeprowadzono szereg doświadczeń rakietowych związanych częściowo z zamianą wprowadzenia w 1965 roku pierwszego, małego francuskiego satelity w orbitę ziemi. Kage

NOWE FILMY I FESTIWAL TELEWIZJI

„LIFE FOR RUTH”

Film angielski ma skłonność bardziej jak filmy innych krajów do poruszania spraw religijnych. „Life for Ruth” jest dyskusją przybraną oczywiście w formie opowiadania, na temat odpowiedzialności za innych przed Bogiem i ludźmi. Moim zdaniem tytuł filmu winien brzmieć: Czy zabiłem własne dziecko?

Jeden z odłamów protestanckich nie zgadza się na transfuzję krwi. Nawet gdy grozi to życiu. Film w sposób bliski do dokumentu, opowiada taką historię: Rodzice i mała córka żyją w sposób typowy dla milionów innych rodzin angielskich, w małym nowoczesnym domku, wypełniając czas pracą (mąż inżynier), i prostymi rozrywkami (dziewczynka bawi się balonem z rówieśnikami na płdzy itp.).

I nagle grom. Udać się na morze w łódce po uniesiony fałd balon, z kolegą, dziewczynka wpada do wody. Wprawdzie ojciec przyjeżdża w ostatniej chwili i ratuje ją, ale przy uderzeniu o skały nadbrzeżne dziecko rani się i traci wiele krwi. Szpital, konieczność transfuzji. Ale ten proceder wymaga dawcy krwi. Gdy lekarz (świetna kreacja Patryka McGoohan) zwraca się do ojca (dobra kreacja Michała Craig) ten odmawia ze względów religijnych. Nie zgadza się na transfuzję w ogóle. Matka (miła nowa aorka Janet

Munro) co prawda, w tajemnicy przed mężem, udaje się do szpitala i udziela swego zezwolenia, ale niestety transfuzja przyszła zbyt późno. Dziecko umiera.

Lekarz wytacza sprawę ojcu dziecka, że popełnił on zabójstwo. Film kończy się rozprawą sądową. Sąd uwalnia ojca, ale ten trącony wyrzutami sumienia chce się rzucić pod autobus. Ratuje go lekarz, w ostatniej chwili, nie pozwalając mu na ten czyn.

Anglicy lubią formę warunkową. I tym razem, zasadniczo stojąc po stronie zdrowego rozsądku (który reprezentuje lekarz) nie wypowiadają się ostro kto ma rację. Też filmu jest — przynajmniej mi się wydaje — że sumienie każdego z nas jest jedynym sędzią naszego postępowania.

Film nieco inny od typowo-angielskiego. Oparty na oryginalnym scenariuszu, a więc specjalnie napisanym dla tego obrazu, a nie na przeróbce powieści (jak jest bardzo często), operuje zasadniczo nastrojem, co jest jedną z cech (cech tych jest więcej) „nowej fali”. Całość w ołowianym kolorze. Krajobraz sam jest smutny, tak że pasuje znakomicie do toku akcji. Jest tu daleki odbłask niektórych ponurych filmów francuskich. Przez słowo ponury rozumiem nastrojowy, tragiczny.

Publiczność z filmu wychodziła smut-

na. Czyli film odniósł swój skutek. Przełał przez ekran treść pewną w duszę, serca, widzów. Czyli wartościowy film!

Zespół aktorski 15 osob, zespół techniczny 19 osob. Produccenci: M. Helph i B. Dearden. Reżyser: B. Dearden. Art director: Alex Vetchinsky. Nakręcone w studio Pinewood. Wypożyczalnia Ranka.

Telewizja brytyjska pokazała, we fragmentach, niektóre filmy, które wyświetlono na festiwalu w Edynburgu. W tym grecki, czeski, dwa rosyjskie, jeden amerykański (idący zresztą w tej chwili w Londynie: „The Miracle Worker”). Najzabawniejszy był grecki, o chłopkach kradnących melony, którym następnie grają jak footballami, pomysły czeski, o miłości na migi (ciekawie dające filmy c...ie nie docierają do Londynu). Rosyjskie niestety dalej próbują lansować swój socrealizm, polegający, jak wiemy, na przedstawianiu życia rosyjskiego w lepszym świetle niż ono wygląda. Nie uwierzę by miał coś wspólnego z życiem fragment jednego z dwu festiwalowych filmów sowieckich, gdzie młodzieniec (oczywiście Rosjanin) roznosił nogą zegarek, którego nie chce przyjąć jego bogdanka.

Stefan Legeżyński

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121. EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5 FRE 7888.

PACZKI WOLNE OD CŁA

— Na pomoc! Ratunku! Help! Help!
Temu wezwaniu odpowiedział dźwięk otwieranych na wszystkich piętrach drzwi i pełne niepokoju głosy. Marek napotkał zdumiony wzrok Straya, który w bajecznie kwiecistym szlafroku stanął we drzwiach swego pokoju. Nie wdając się w wyjaśnienia, podszedł do Zertwina.
— Zjeżdżaj! — zakomenderował. — Ale już! Bo jak nie, to cię skopsam na dół, jak psa!
Zertwin podniósł się skwapliwie, zapewniając:
— Już! Już! Ja nie wiedziałem...

Tymczasem z pośród dobiegających z dołu głosów można było wyraźnie odróżnić donośny baryton gospodarza, który już najwyraźniej dotarł na pierwsze piętro, oraz przerażliwy sopran pani Heleny, domagający się od męża natychmiastowego wyjaśnienia przyczyn hałasu.

W chwili, gdy Zertwin pośpiesznie zaczął schodzić na dół, Marka opanowała nieprzeparta chęć przyspieszenia jego wędrówki. Uczepiwszy się oburącz balustrady, lewą nogą wykonał wykop, godny obrońcy pierwszoligowego klubu brytyjskiego. Ugodzony nogą Marka we właściwe po temu miejsce Zertwin chybił nogą następnym stopień i w wrzaskiem poleciał na dół, podcinając nogi Sroce, który znajdował się w połowie drogi na drugie piętro. Obaj panowie, objęci czułym uściskiem, podążyli w przyspieszonym tempie w dół, znikając z oczu Marka. Okrzyk zdumienia Daisy Kleszcz zasygnalizował ich lądowanie na pierwszym piętrze.

Marek poczuł na ramieniu czyjąś rękę. Obejrzał się i aż zmrzył oczy od nieoczekiwanej bieli wyszczerzonych ku niemu zębów murzyna.

— Well done! — rzekł Mr. Stray z głębokim przekonaniem.

Przybycie policjanta, sprowadzonego przez Zertwina, wcale nie zmartwiło Marka. Pogodnie udzielił stróżowi porządku publicznego żądanych wyjaśnień. Policjant smętnie kiwał głową, usiłując nadaremnie zrozumieć, dlaczego „a London Pole“ zrzucił ze schodów „a Warsaw Pole“. Że też ci nieobliczalni cudzoziemcy aż tak biorą do serca drobne różnice politycznych poglądów! Na wszelki wypadek poinformował obie strony o ich wzajemnych możliwościach, wynikających ze starcia i oddalił się z Zertwinem.

Major Sroka serdecznie uściśnął dłoń Marka:

— Tam do licha, przepraszam pana, panie Stopczyński! Nie wiedziałem, że z pana taki pistolet! Mowy nie ma o wyprowadzce. Wyjaśni się tylko nieporozumienie w gazetach i koniec! A tego drania niech się pan nie boi. Gdyby chciał pana skarżyć, mamy świadków, że się na mnie rzucił na schodach!

Daisy Kleszcz nie mówiła nic, ale patrzyła na Marka z głębokim uznaniem. A Marek? Marek żałował, rzecz dziwna, że to nie Marysia była świadkiem jego tryumfu.

VII.

Zajście z Zertwinem istotnie wyszło Markowi na dobre. Polskie pisma wydrukowały na ten temat obszerny artykuł, robiąc z niego niemal że bohatera. Sam fakt „strzelania w mordę“ warszawskiego agenta wystarczał, aby Marek stał się bliski sercu emigracji. Zresztą i poza polskim środowiskiem awantura odbiła się głośnym echem. Gazety brytyjskie również szeroko opisały zajście, co z kolei wywołało w Parlamencie interpelację jednego z posłów konserwatywnych, domagających się od Rządu J. K.

ŁADNIE WYDANA KSIĄZECZKA

CZYTANKA NA KL. II —

w opracowaniu J. Płatosa i M. Reszczyńskiej-Stypińskiej*)

UKAZAŁA się nowa „Czytanka“ polska na klasę II dla dzieci emigracyjnych. Właściwie recenzję winna napisać moja 11-letnia córka, bardziej ode mnie kompetentna i wymagająca. Recenzja jej prawdopodobnie wypadłaby pochlebnie. Gdy zogaczyła estetycznie wyglądający egzemplarz chwyciła go z zainteresowaniem.

„Czytanka“ wydana przez księgarnię B. Świdzkiego rzeczywiście przyciąga oko trafnie i dobrze ubarwioną okładką projektu E. Warchałowskiego. Ładny papier, świetny druk, dużo przyjemnych rysunków i 18 barwnych widoków Polski na kredowym papierze, nie mówiąc o fotografiach, sprawiają, że wydawnictwo przedstawia się bogato. Książka jest dobrze zlamana. Każda strona graficznie wypadła przejrzysto i celowo. Tak wydane podręczniki szkolne widziałem ostatnio w Szwajcarii.

Jest to bardzo istotne, gdyż dzieci emigracyjne są bardziej wymagające od rodziców w ocenie czasopism i książek polskich. Rodzice zadowolą się byle słowem polskim i nie zależą

im tak dalece na szacie zewnętrznej. Dzieci natomiast są nęczone nie tylko wydawnictwami reżimowymi, specjalnie upiękzonymi dla emigracji, ale również zagranicznymi, wychodzącymi w krajach ich osiedlenia. Emigracyjne wydawnictwo polskie, by przyciągać młodzież, nie powinno wyglądać ubogo.

„Czytanka“ na klasę II spełnia to zadanie. Jest to zasługą zarówno wydawcy B. Świdzkiego, jak i drukarni Gryf z której już wyszło kilka pięknych książek jak „Iliada“ w tłumaczeniu prof. Ignacego Wieniewskiego, lub „Polskie Boże Narodzenie“ Marii Ginalskiej.

Mam jednak pewne zastrzeżenia. Pochwalam umieszczenie fotografii, pokazujących groby żołnierzy polskich, ściślej mówiąc powstańców Warszawy, oraz opiekę jaką groby te są w Kraju otoczone przez ludność zwłaszcza przez młodzież. Lecz groby żołnierskie są nie tylko w Kraju. Są również na emigracji. Czy nie należałoby pokazać dzieciom naszym w wolnych krajach jeden z tych

Stefan Wóycicki

Ziemia przeznaczona

Powieść

Mości zabezpieczenia legalnie przebywających w W. Brytanii uchodźców politycznych przed agentami rządów, spod których władzy się wymknęli.

Ambasada warszawska otrzymała na ten temat bardzo uprzejmą notę od rządu brytyjskiego, na co odpowiedziała znacznie mniej uprzejmie pismem, zarzucającym władzom brytyjskim udzielania prawa azylu zwykłym przestępcom kryminalnym, jak niejaki Stopczyński, którego poważne nadużycia w Ministerstwie Żegluga właśnie zostały wykryte. W „Trybunie Ludu“ pojawił się dwuszpaltowy paszkwil, napisany przez jednego z biurowych kolegów Marka, pełen złośliwych insynuacji i nawiązujący do jego „niewyraźnej“ przeszłości (przez co należało rozumieć jego przynależność do A.K., która w „bieżącym okresie“ była znowu gorzej widziana). Artykuł kończył się zwykłym w takich (i innych) wypadkach wezwaniem do wzmożenia proletariackiej czujności (autor pochodził z niegdys utytułowanej rodziny) i do bezlitosnego tępienia przytępionych na dobrych posadach wrogów postępu i rewolucji, czekających tylko na dogodny moment do wykonywania swej kreciej roboty.

Marek był szczerze zakłopotany swoją nagłą popularnością. Znowu odwiedzili go przedstawiciele kilku partii emigracyjnych, zachęcając go do wstąpienia w ich szeregi, czego jednak stanowczo odmówił. Naprawdę przyjemną stroną całego zajścia było otrzymanie od kilku firm polskich i angielskich propozycji zatrudnienia. Po namyśle wybrał najlepiej stosunkowo płatną pracę pomocnika magazyniera w sporej firmie angielskiej, produkującej materiały biurowe. Sam dyrektor naczelny firmy przyjął go w swoim gabinecie i po rozmowie na temat jego pracy i stosunków w Polsce obiecał mu przesunięcie do pracy biurowej, o ile poczyni odpowiednie postępy w angielskim.

Nowa praca była dla Marka kolosalnym krokiem naprzód i ogromnie poprawiła jego samopoczucie. Przestał być wiecznie senny na kursach angielskiego i postępy jego w tym języku zaczęły zadziwiać jego wykładowcę. Naturalnie, nie małą rolę w przyswajaniu sobie szekspirowskiej mowy odegrał fakt, że w nowym miejscu zatrudnienia stykał się wyłącznie z Brytyjczykami.

Gdy Marek po raz pierwszy po awanturze z Zertwinem zjawił się u Kasi, zastał tam również Marysię, traktującą go nieoczekiwanie przyjaźnie i aż nazbyt poufale, tak jak gdyby ona była wyłącznym celem jego wizyty. Marek widział wrogie błyski łagodnych zazwyczaj oczu Kasi poza okularami i nie bardzo wiedział, co z tym fantem począć.

Marysia była niewątpliwie ładniejsza i bardziej zajmująca od Kasi; łączyły go z nią wspomnienia miłych, mgłą sentymentu osnutych chwil warszawskich, młodzieńczo-bohaterski patos konspiracji i — co tu gadać! — gdyby nie poczucie pewnego zaangażowania się w stosunku do Kasi, nie byłoby się właściwie nad czym zastanawiać. Kasia była miła, zgrabna, nawet ładna (bez okularów, naturalnie!), ale nie wierząca zupełnie w siebie i wszystkim ustępująca z drogi. Gdy Marysia rozpoczęła swój atak na

10) Marka, Kasia potrafiła tylko wodzić oczami zranionej sarny za swoją zaborczą koleżanką.

Sytuacja była niewygodna; chodzenie do kina i do lokali we trójkę nie jest idealnym rozwiązaniem sprawy, ale Marysia wydawała się nie zwracać na to najmniejszej uwagi, śmiejąc się i żartując z Markiem tak swobodnie, jak gdyby Kasi w ogóle w ich towarzystwie nie było. Marek czuł się skrepowany i winny w stosunku do Kasi, której przecież tyle zawdzięczał; równocześnie odczuwał do niej stopniowo wzrastającą niechęć za to, że mu przeszkadza przez samą swoją obecność. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak nielogiczne jest to jego uczucie; irytowało go to — i niechęć jego do Kasi znowu rosła.

„Tak dalej być nie może!“ — postanowił po powrocie do domu po jednej z wspólnych eskapad we trójkę. Nie bardzo zdawał sobie sprawę z przyczyn, dla jakich Marysia nagle zaczęła się nim interesować; mgliście podejrzewał, że miało to coś wspólnego ze zniknięciem z horyzontu jej poprzedniego towarzysza, ale miłość własna, naturalnie, podsuwała mu bardziej pochlebne rozwiązania.

Stanął przed małym, owalnym lusterkiem i z nagłym zainteresowaniem zaczął się przyglądać swojej twarzy. Po rzuceniu okiem na lekko falujące blond włosy i wysokie czoło, po przeslizgnięciu się wzrokiem po szaro-niebieskich oczach, po bacznym zlustrowaniu nosa, który przycisnął z lekka od dołu palcem, aby stwierdzić, czy nie wyglądałby lepiej, gdyby ten organ nieco skrócić (rozplaszczony koniec nosa nie dawał zadawalającej odpowiedzi na to pytanie) i po przyjrzeniu się trochę za szerokim ustom (próba ściągnięcia ich dała efekt zdecydowanie komiczny) zdecydował, że się może podobać.

— Wcale nieźle, mój kochany, wcale nieźle — protekcyjnie zwrócił się do swego odbicia w lustrze. — Zupełnie niebrzydki chłopak z ciebie!

W tej chwili rozległo się dyskretne pukanie do drzwi. Marek odskoczył od lusterka tak energicznie, że omal nie usiadł na łóżku.

— Proszę! — zawołał znacznie głośniejszym, niż by należało. Drzwi uchyliły się i wsunęła się przez nie lekko łysiejąca czaszka Kleszcza, męża długonogiej Daisy z pierwszego piętra.

— Pan sam? — zapytał Kleszcz, jak gdyby było możliwe ukrycie kogokolwiek na tych kilku kwadratowych metrach posadzki.

— Proszę bardzo, niechże pan siada! — gorąco zaprosił Marek, który jeszcze nie zdążył ochłonąć po zaskoczeniu przy lustrze.

Kleszcz nie dał się długo zapraszać. Usiadł na podsuniełym przez Marka krześle, przyjął ofiarowanego papierosa i zaczął się tłumaczyć:

— Bardzo pana przepraszam za to najście, ale czasem człowiek nie może sam wytrzymać.

— A gdzie jest pani Daisy?

Kleszcz popatrzył na trzymanego w rękę papierosa, westchnął i powiedział:

— Pokłóciliśmy się. Pojechała do matki — i, jakby tylko czekał na pytanie Marka, zaczął mówić ze skaplivością człowieka, który musi się podzielić swymi troskami z najbardziej chociażby obojętnym słuchaczem:

— Panie kolego, przyjmij pan jedną radę od człowieka starszego od pana, co już z niejednego pieca chleb jadał: nie żeń się pan z cudzoziemką. Żeby nie wiem jak pana kochała, żeby była wierna, dobra — i tak się z nią nigdy nie dogadacie. Inny gatunek człowieka. Brak wspólnego języka. (c. d. n.)

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

HUDDERSFIELD

Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA
ZWIĄZKU INWALIDÓW P.S.Z.

Małe koło Związku Inwalidów liczy 21 członków i rozciąga swą działalność na dwa miasta: Huddersfield i sąsiednie Halifax. Grupa przeważnie ludzi starszych. Najmłodszy z członków liczy bowiem 43 lata, najstarszy ponad 70. Celem działalności jest niesienie pomocy kolegom inwalidom. Zbiórka ogólna w ub. r. dała £.35. Raz na rok urządzana jest zabawa dochodów. Z tych środków koło opiekuje się kilkoma inwalidami A.K. w kraju, którym przesyła paczki z lekarstwami. W. ub. r. z inicjatywy koła, Zarząd Główny Zw. Inwalidów zakupił protezę prawej ręki dla inwalidy A.K., który był z wizytą u rodziny. Bierze też koło udział w ogólnej działalności polskiej i reze współpracę z lokalną Radą Stowarzyszeń Polskich.

Zarząd koła stanowią: Bolesław Wasylewicz (prezes od lat jedenastu), Jan Hanus — wiceprezes i sekretarz, oraz Julian Szymański — skarbnik.

Czytaj polską książkę

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

B. Świdzki — Londyn 1962. Cena 10/- lub \$1.50.

Od MacMahona do de Gaulle'a

(Dokończenie ze str. 1)

W wykonaniu tych zadań, marszałek de Mac-Mahon, stary żołnierz o tradycjach monarchistycznych, dążył do zagrozenia drogi do władzy elementem radykalnym, na których czele stał Gambetta. Walcząc z rządem i parlamentem, de Mac-Mahon zmuszony był najpierw oddać rząd Simona, a w miesiąc potem rozwiązać parlament.

Ten właśnie krok, aczkolwiek całkowicie zgodny z postanowieniami ówczesnej konstytucji — został przez radykałów okrzyknięty jako zamach stanu, a Gambetta zarzucił prezydentowi Republiki, że „Francję, kraj pokoju, porządku i oszczędności, pcha na drogę awantur dynastycznych i wojennych”.

Nowe wybory do parlamentu przyniosły lewicy zdecydowaną większość: de Mac-Mahon batalię wyborczą przegrał z kretesem. Gambetta natychmiast wezwał go do podporządkowania się lub ustąpienia (se soumettre ou se démettre). De Mac-Mahon próbował jeszcze przez przeszło rok opierać się żądaniom lewicy, ale w końcu dał za wygraną i ustąpił. Stało się to, powtarzam, pod naporem zdecydowanej lewicy od Thiersa do socjalisty Louis Blanc.

Dzisiejsza koalicja stronnictw politycznych — od niezależnych prawiocowców, poprzez radykałów i chadeków aż do socjalistów Guy Molleta — jest przekonana, że odniesie podobne zwycięstwo. Wprawdzie nie liczy na to, że osiągnie ten rezultat już w dniu referendum, ale jest pewna, że wybory do Zgromadzenia Narodowego przyniosą jej zdecydowaną większość.

I wtedy dopiero rozpoczyna się właściwa walka, wtedy dopiero de Gaulle — podobnie jak niegdyś de Mac-Mahon — staną przed alternatywą: podporządkować się lub ustąpić. Przez cały rok bowiem prezydent Republiki nie mógłby rozwiązać parlamentu, gdyż konstytucja na to nie pozwala. A tymczasem parlament (Zgromadzenie Narodowe) obaliby rządy, odmówiłby uchwalenia budżetu, sabotowałyby każdą inicjatywę de Gaulle'a.

Takie są z grubsza biorąc rachuby dzisiejszej koalicji opozycyjnej. Nie wierzy ona w możliwość wygrania referendum. W narodzie bowiem panuje lek przed ewentualnością ustąpienia de Gaulle'a. Zbyt świeże są jeszcze w pamięci wypadki z maja 1958. gdy ulicami Paryża maszerował „front ludowy”, szły się do objęcia władzy. Tymczasem de Gaulle w swym ostatnim przemówieniu wyraźnie dał do zrozumienia, że w wypadku nieuzyskania w narodzie poparcia — odejdzie.

Takie postawienie sprawy przez prezydenta Republiki wywołota szal wściekłości w prasie komunistycznej i krypto-komunistycznej, która pod adresem gen. de Gaulle'a nie szczędzi takich epitetów, jak „szanłajzista” i „awanturnik”.

Gen. de Gaulle pozwala na wszystko. Wolność prasy w dzisiejszej

Berlińska próba sił w najbliższych tygodniach?

(Dokończenie ze str. 1)

londyński „Observer” czy paryski „Le Monde”, intensywną propagandę takiej dyplomatycznej transakcji, która była by w istocie fatalną kapitulacją świata wolnego a polityki Stanów Zjednoczonych w szczególności. W rezultacie, ustępstwa na terenie Niemiec daly by Moskwie upragnioną aprobatę powojennych zdobyczy i narzuconych narodom reżimów komunistycznych, a sprawa Kuby jako czerwonej enklawy na zach. półkuli ożyła by po jakimś czasie na tej samej wyspie, albo w którymkolwiek innym kraju Ameryki Łacińskiej.

Pogląd amerykański, że Rosja dąży do jakiegoś tzw. dramatycznego rozstrzygnięcia, kwestionowany przez źródła brytyjskie, potwierdziły wypadki ostatnich dni. Chruszczow wezwał do siebie na Kreml ambasadora Stanów Zj. Foy Kohlera, a Gromyko zwrócił się o audiencję u prez. Kennedy'ego w Białym Domu. W Moskwie zwołano wreszcie Centralny Komitet Partii ze sprawą Berlina na porządku obrad. Wszystko to miało by torować drogę spotkaniu Kennedy-Chruszczow, prawdopodobnie w Stanach Zj. i z okazji przyjazdu Nikity do Nowego Yorku na sesję ONZ. Miejmy nadzieję, że taki sowiecko-amerykański szczyt nie skończy się nowym ustępstwem wobec postulatów imperializmu Moskwy.

GOMULKA U ULBRICHTA

Tymczasem Gomułka z Cyrankiewiczem na czele licznej delegacji przybyli 15 bm. do wsch. Berlina, gdzie ich na wschodnim dworcu z wielką ostentacją i propagandowym szumem powitał Ulbricht ze swoimi. Obaj namiestnicy Kremla serdecznie się uściskali, wygłosili odpowiednio agresywne wobec „zachodniego imperializmu” mowy, po czym odebrano defiladę komunistycznych oddziałów, które maszerowały paradnym krokiem arcypodobnym do staropruskiego i hitlerowskiego.

Wizyta partyjnych szefów z Warszawy w NRD (jest ona drugą z rzędu, pierwsza odbyła się w 1957) ma trwać pięć dni, dwa w Berlinie

Francji jest bowiem całkowita. Nie jeden kraj najbardziej demokratyczny i niejedna demokratyczna emigracja polityczna wiele zyskałaby, gdyby się chciały na Francji w tej dziedzinie wzorować.

Nieprzychylnie ataki na prezydenta Republiki wywołują skutki wręcz odwrotne od zamierzonych — wybitnie zwiększają jego popularność w masach. I dlatego diagnoza opozycji odnośnie wyborów parlamentarnych może okazać się zupełnie fałszywą, a powołanie się na precedens de MacMahona — zawodne.

Niedawno, ktoś siedzący obok prezydenta Republiki w czasie pewnego śniadania nadmienił, że miał zaszczyt także siedzieć obok jego poprzednika. Na to pada sucha odpowiedź: „De Gaulle nie ma poprzedników”.

I tak, zdaje się, jest.

Stanisław Paczyński.

i trzy na prowincji, po czym w piątek Gomułka ma przemawiać na sesji „ludowego parlamentu” NRD. Jest oczywiste, że wizyta wiąże się ze zbliżającym się kryzysem berlińskim, w obliczu którego podkreślenie solidarności między wsch. niemieckim a warszawskim reżimem jest Kremłowi niezmiernie potrzebne. Londyński „The Times” zwraca uwagę że wizyta Gomułka w NRD przypada na okres wzmózonej aktywności Paktu Warszawskiego i zwłaszcza wojskowego współdziałania między armią PRL o wschodnio-niemiecką. W lipcu, z okazji manewrów, na ziemi polskiej znalazły się również wsch. niemieckie jednostki wojskowe. Będą też omawiane sprawy współpracy gospodarczej.

Blizsze informacje o celach rozmów Gomułka-Ulbricht wypłyną później.

CHMURY NAD ZACH. NIEMIECKIM „CUEDEM GOSPODARCZYM”

Mowa Adenauera w bנסkim parlamencie z 9 bm. zawierała także wytyczne polityki gospodarczej Niemieckiej Republiki Federalnej, z których wynika, że nad zach. niemieckim „cudem gospodarczym” zbleniają się dość poważne chmury. Rosnący w szybszym tempie od wywozu — przywóz, co zagraża równowadze bilansu handlowego, oraz ceny wyprzedzające zwykły płac, co stanowi zapowiedź procesu inflacyjnego — oto dwa główne objawy ujemne, którym będzie starał się zapobiec nowy budżet NRF. Wszystko razem dowodzi, że rekordowa ekspansja zach. niemieckiej gospodarki z ubiegłego dziesięciolecia przekroczyła swój zenit i wchodzi w okres — co najmniej zwolnionego tempa, jeśli nie spadku.

Przywóz zagranicznych towarów do NRF wzrósł w ciągu ub. dwunastu miesięcy o 11 procent, podczas gdy wywóz — zaledwie o 3 procent, co dowodzi spadku konkurencyjnej siły przemysłu niemieckiego. Wzrost produkcji narodowej, który w 1961 r. obliczany był na 5,3 proc., za rok bieżący wyraża się w cyfrze 3,5 proc. Siła nabywcza niemieckiej marki spadła od 1950 r. o jedną trzecią, czyli mniej więcej tyle samo co funta, jak notuje z satysfakcją brytyjska prasa. Nie ma natomiast bezrobocia, nawet przeciwnie zaznacza się dalej brak rąk do pracy, obliczany na 600 tysięcy osób. Bezrobotnych miała NRF w czerwcu 90 tysięcy, ale taka liczba nie przekracza normalnego odsetka niezdolnych do pracy przejściowo, na skutek choroby czy innych okoliczności osobistych.

Przewidywane w budżecie środki zapobiegawcze ze strony rządu Adenauera wyrażają się w oszczędnościach, zmniejszeniu pomocy na budownictwo oraz projektach ochrony konsumenta przed wzrostem cen za pośrednictwem zaostreżenia ustaw przeciwkartelowych, mających zachęcić do konkurencji między producentami. Wszystko to nie zasługuje jeszcze na miano kryzysu i nie spycha NRF z czołowego miejsca w gos-

podarce europejskiej, ale jest zjawiskiem wartym zanotowania. Być może, Niemcy wyolbrzymiają nieco te swoje, powstające trudności ekonomiczne w targach o koszty armii alianckich na obszarze NRF czy świadczenia na rzecz krajów niedorozwiniętych, ale niemniej trudności te są rzeczywiste.

Tendencje spadkowe koniunktury gospodarczej obserwują zresztą ekonomiści zachodni nie tylko w Niemczech i nawet nie jedynie na obszarze zach. Europy.

JEMEN — GRANICA INDII I CHIN — LAOS

Oprócz zaognień dokoła Berlina i Kuby, także na innych terenach rywalizacji światowej rozpalili się poważne ogniska konfliktów. Następstwa rewolucji w Jemenie, starcia na himalajskiej granicy indyjsko-chińskiej, wreszcie kłopoty z ewakuacją oddziałów komunistycznych z „neutralizowanego” Laosu, to najważniejsze sprawy, zaprzatające dodatkową uwagę międzynarodową.

Sytuacji wewnątrz Jemenu, ani na jego pograniczach nikt dokładnie nie zna. Potwierdzają się jednak informacje o walkach zbrojnych, toczonych między wojskami rewolucyjnego rządu bryg. Abdullaha Sallana a wiernymi obalonej dynastii szczepami względnie — według tegoż rządu — oddziałami sąsiedniej Arabii Saudyjskiej i Jordanii od północy i zachodu oraz Federacji Pld. Arabskiej — od południa. Do niedawna uważano, że obalony Iman Al-Bard został też w ruinach swego pałacu zamordowany, a stryj jego Hassan, jako pretendent kierował akcją przeciw rewolucjonistom z Arabii Saudyjskiej. Ostatnio znów rozchodzą się pogłoski, że Iman Al-Bard jest tylko ranny i przedostał się przy pomocy wiernych szczepów także do Arabii Saudyjskiej.

Tymczasem wiele państw uznało już nowy rząd brygadiera Abdullaha Sallana i cieszy się on niewątpliwym poparciem sowieckim oraz Zjednoczonej Republiki Arabskiej Nasseera. Jakkolwiek oficjalnego wystąpienia wojskowego ze strony Egiptu, jak dotąd, nie stwierdzono, ale polityczni przedstawiciele ZRA odwiedzili już stolicę Jemenu, Sanę. Sowieciarzy natomiast znaleziono nawet pośród jeńców jemeńskich, wziętych do saudyjskiej niewoli.

Utrwalenie się rewolucyjnego rządu było by niezmiernie kłopotliwe dla W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Na terenie brytyjskiego protektoratu w Adenie mieszka 80 tysięcy Jemenitów, sympatyzujących gorąco z rewolucyjnym rządem, który objął władzę nad sąsiednim ich krajem, co wroży dalsze niepokoje. Stany Zj. znów ze swoimi naftowymi koncesjami na obszarze Arabii Saudyjskiej stanęły także przed trudnym wyborem. Jeśli uznają bowiem rewolucyjny rząd republikański Jemenu, co leży na linii ogólnej polityki amerykańskiej wobec świata arabskiego, zrażą sobie króla Sauda

i narażają się na nacjonalizację nafty w tym kraju. Nacjonalizacja taka była by ciosem nie tylko w interesy finansowe Stanów Zj., ale godziła by też w amerykańską strategię na Środkowym Wschodzie, nie obojętną na sprawę dyspozycji tamtejszymi źródłami naftowymi.

Walki na tybetańskim pograniczu między Indiami a czerw. Chinami, nie pierwszy raz, ostatnio się rozwinęły. Są dwa tereny sporne między obu krajami od wielu lat i o jeden z nich znów chodzi. Pierwszy z tych obszarów, chwilowo spokojny, to Ladach wzdłuż Kaszmiru i Sinkiangu, czyli na pln. zachodzie Indii, gdzie nie wytyczono dokładnie granicy w traktacie kaszmirsko-tybetańskim z roku 1842. Drugi, gdzie obecnie toczą się walki i padają nawet zabici, to pogranicze pln. wschodnie Indii, mianowicie prowincji Assan i Butanu. Tam granica chińsko-indyjska biegnie tzw. linią Mac-Mahona, ustanowioną w latach 1913-4, między brytyjskimi wówczas Indiami i niepodległym Tybetem a Chinami, której nigdy nie ratyfikował Pekin.

Kłopoty w Laosie, o których niechętnie się pisze, co nie usuwa ich realności, polegają na tym, że strona komunistyczna nie dopełnia zawartego układu. Jak można było przewidywać — amerykańskie wprowadzenie jednostki wojskowe ewakuowały zarówno Laos, jak Syjam, po myśl traktatu, podpisanego w Genewie, ale oddziałom komunistycznym ani się śni naprawde opuszczać tereny rzekomo zneutralizowanego kraju. Amerykanom nie jest wygodnie rozpisywać się na ten temat w przededniu wyborów kongresowych, ale korespondenci z pln. wschodniej Azji nie ukrywają trudności na jakie rząd „neutralistycznego” księcia Suwana Fuma natrafia. Z.S.

KRONIKA TYGODNIA

9 października

Amerykańskie Związki dokerów zapowiedziały bojkot statków tych linii transportowych, które przyjmują frachty kubańskie.

W Londynie zaczął się proces niejakiego Vassala, urzędnika admiralicji, który od lat szpiegował na rzecz Sowietów.

10 października

W Jemenie trwają rzekomo zacięte walki między wojskami rewolucyjnymi a zwolennikami zamordowanego Imana.

Na pograniczu Indii i Chin doszło do poważnych operacji wojskowych wskutek usiłowania Hindusów wyrzucenia Chińczyków z zajętego przez nich terytorium.

Kongres partii konserwatywnej w Londynie opowiedział się entuzjastycznie za przystąpieniem W. Brytanii do Wspólnoty Europejskiej.

11 października

Nadzwyczajne uroczyste odbyło się otwarcie II Soboru Watykańskiego. Jan XXIII w kazaniu inauguracyjnym stwierdzał, że głównym zadaniem Soboru nie są zagadnienia dogmatyczne lecz dążenie do jedności wszystkich chrześcijan i dostosowania życia Kościoła do nowoczesnego położenia świata.

Foot, przedstawiciel W. Brytanii w O.N.Z., zrezygnował ze swego stanowiska, stwierdzając, że nie godzi się z polityką swego rządu wobec wydarzeń w Pld. Rodezji.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sz 1/3 — we Francji NF 0,75 — w Austrii 1,60 Sch — w Belgii 1 Fr b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 ore — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd. 169-171, Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/ kwartalnie 16/6 rocznie £3,0,0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 7815,20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart 5,00, półr 15,00 rocznie 28,00. Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA Paris 5507-30; „L. bella” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; konto poczt. Paris cc 565150. — FRANCJA Północna: inż. Eugeniusz Juszczyński 107 rue Royal Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône Var Vaucluse: Stefan Borodzyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl 2,00 kwart. 5,50, wpłacać przez poczt.: Er. Małeckie Pulpenlaan 17, Lindenheuvel Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk (13b) München, 45, Gabelnstr. 7/1. — W NORWEGII: Koron: mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 3h esc, rocz. 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: fr. szw. mies. 2,00 kwart. 5,50; Maria Wasung 6 rue des Filles Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3,60 kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZACH: lirow: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNIE: prenumerata rocznie \$8,00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4,00 rocznie \$8,00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tapleys Hill Rd Royal Park Adelaide SA; R. Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic. kwart. £1,0,0A rocznie £3 15,0A. — W KANADZIE: rocznie \$8,00; „Gryf” London. — W P.D. AFRYCE: kwart. 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2,10 półroczna: \$4,00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications” W Bieł

kowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave. Chicago 27 Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski 5347 Chêne St. Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „POLINVALCO”: 1029, Cuba St. Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave. LA MESA, via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1,5,0, wgl i cm przez jeden tam 7,50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171 Battersea Church Rd. London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre Paris 17 tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd G. Buildings Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Terrace S.W.7. Tel. KNI 6855.

Nadstanych rekopisów redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.